Rok IV — Poniedziałek 6 sierpnia 1934 r. — Nr. 200

NOWY CZAS

KATOWICE
Mielęckiego nr. 8
Telefon 346-48 — P. K. O. Nr. 300277

10 Gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

200 tys. osób na pogrzebie Hindenburga

Zwłoki zostaną złożone w „Wieży Wodzów"

BERLIN, 5. 8. Z Neudeck donoszą, że zwłoki prezydenta Hindenburga zostały złożone do trumny, którą umieszczono w bibljotece zamkowej.

Hindenburg jest ubrany w mundur feldmarszałka i biały płaszcz zakonu Joannitów. Obok zmarłego leży buława marszałkowska. W ręku marszałek trzyma bukiet róż.

Do Neudeck nadszedł, przywieziony przez Kronprinza wieniec od Wilhelma II. Wieniec uwity jest z białych róż ze wstęgą o barwach cesarskich i napisem: „Memu wielkiemu marszałkowi".

Na stopniach pomnika poległych w Tannenbergu budowane są trybuny dla 3.500 gości honorowych. W uroczystościach pogrzebowych w Tannenbergu weźmie udział około 200.000 osób.

Dyrekcja kolei przygotowała dla gości honorowych udających się na pogrzeb prezydenta, 12 pociągów nadzwyczajnych. Poza tem, do Hohenstein uda się 100 pociągów specjalnych z publicznością.

We wtorek nad pomnikiem w Tannenbergu zakazany będzie przelot samolotów w obrębie 10 kilometrów.

BERLIN, 5. 8. Niemieckie Biuro Informacyjne donosi, że prezydent i kanclerz Rzeszy, Adolf Hitler, zarządził w porozumieniu z rodziną Hindenburga, iż zwłoki prezydenta Rzeszy złożone będą na wieczny spoczynek w „Wieży Wodzów" pomnika Tannenberskiego. Wieża ta będzie przerobiona na kaplicę.

—o—

Pamiętniki Roehma

ukażą się w Austrji

WIEDEŃ, 5. 8. Agencja Reutera donosi: W tutejszych kołach politycznych wielką sensację obudziła wiadomość, iż na jesieni ukazać się mają w Austrji pamiętniki zabitego ministra Rzyszy kpt. Ernesta Roehma.

Jak się dowiedział korespondent Reutera, pamiętniki te opracowuje obecnie w Austrji jeden z zaufanych przyjaciół Roehma, który zdołał zbiec z terytorjum Rzeszy.

—o—

Rintelen kona

WIEDEŃ, 5. 8. Stan zdrowia byłego posła w Rzymie, dr. Rintelena, który uległ wczoraj częściowemu paraliżowi, pogorszył się. Pacjent ma wysoką gorączkę. Stan jego budzi poważne obawy.

Ciunkiewiczowa znów skazana

KRAKÓW, 5. 8. Wyrok w głośnej sprawie Ciunkiewiczowej zapadł dziś o 2-giej w nocy.

Prokurator w swem przemówieniu podniósł, że niema danych na to, iż za Mrowcem, inicjatorem całego oszustwa stoi towarzystwo asekuracyjne, któreby miało wypłacić premję Ciunkiewiczowej. Ono napewno nie podsunęło Mrowca.

Po przemówieniu obrońców sąd ogłosił wyrok. Wszyscy oskarżeni uznani zostali winnymi oszustwa i skazani zostali:

Kołodziejczyk na rok więzienia, Mrowiec na rok i 3 miesiące więzienia, Ciunkiewiczowa na półtora roku więzienia, Jagusiński na 10 miesięcy więzienia.

Wszystkim, za wyjątkiem Ciunkiewiczowej wymierzone kary zawieszono na 4—5 lat.

Wobec tego Ciunkiewiczowa będzie musiała odbyć obie kary. Wniosek obrońcy Aszenbrennera o zwolnienie Ciunkiewiczowej na wolną stopę, sąd odrzucił. Ciunkiewiczowa została po rozprawie odprowadzona do więzienia.

REWJA 250 SAMOLOTÓW

Na zjeździe Polaków z zagranicy

WARSZAWA, 6. 8. (Tel. wł.) Z okazji zjazdu Polaków z zagranicy stolica przybrała w niedzielę odświętny wygląd. Miasto było udekorowane flagami. Szczególnie imponująco przedstawiały się place publiczne, udekorowane sztandarami. Głównym punktem uroczystości była defilada na placu Mokotowskim. O godz. 9,45 przybył na defiladę Prezydent R. P., który odebrał raport, poczem w samochodzie dokonał przeglądu oddziałów. O godz. 10 odprawił mszę św. ks. biskup Gawlina, poczem odbyła się defilada. Najpierw ukazały się nad głowami tłumnie zebranej publiczności samoloty wojskowe w liczbie 250. Po raz pierwszy mieszkańcy Warszawy widzieli tak wielką armję powietrzną. Następnie odbyła się defilada, kawalerji oraz wojsk technicznych. Ogółem defilowało około 10 tysięcy żołnierzy. Szczególnie imponujące przedstawiały się odziały broni pancernej, oddziały zmotoryzowane, radjo-telegrafistów itp.

W godzinach popołudniowych uczestnicy wzięli udział w przyjęciu, wydanem przez marszałka Raczkiewicza na ich cześć w ogrodzie Sejmu i Senatu. W przyjęciu tem wzięli również udział delegaci młodzieży polskiej z zagranicy.

Na zjazd przybyli już wszyscy delegaci. Największa liczba delegatów przybyła ze Stanów Zjednoczonych, a mianowicie 44, z Niemiec 20, z Czechosłowacji 7, z Francji 13, z Rumunji 5, z Brazylji 4 i inne delegacje, składające się z dwóch do trzech osób. Ogółem przybyli delegaci z 26 państw świata.

130 ofiar wybuchu dynamitu

LONDYN, 5. 8. Z Tokjo donoszą, że wskutek wielkich upałów nastąpił wybuch w składzie dynamitu w Horoshima. 30 osób poniosło śmierć na miejscu, a około 100 jest rannych.

200 milj. dynarów ukradli skarbowi Jugosławji

WIEDEŃ, 5. 8. Z Zagrzebia donoszą o olbrzymiej panamie podatkowej w jugosłowiańskiej branży drzewnej.

Chodzi o koncern światowy, który dostarczał drzewo do wszystkich krajów europejskich oraz zamorskich. Ponieważ w aferę zamieszane są znane osobistości, prasa jugosłowiańska zachowuje daleko idące milczenie.

Śledztwo wykazało, że przez zatajenie podatków skarb państwa poszkodowany został na 200 miljonów dinarów. Generalny dyrektor towarzystwa Aleksander Sor, wszyscy dyryktorzy i prokurenci, ogółem 30 osób zostali aresztowani.

1000 wagonów zboża dla powodzian

przeznaczyła Rada Ministrów

WARSZAWA, 5. 8. Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem p. premjera, prof. Leona Kozłowskiego, posiedzenie Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów, na którem rozpatrzono i załatwiono szereg spraw bieżących.

W związku z prowadzoną przez rząd akcją odbudowy terenów, zniszczonych przez powódź i pomocy dla powodzian, Komitet Ekonomiczny postanowił przeznaczyć 10 tysięcy ton żyta z zapasów państwowych na cele doraźnej pomocy żywnościowej dla głodującej ludności na obszarach, dotkniętych klęską.

Następnie — niezależnie od przyznanego do dyspozycji min. komunikacji kredytu nadzwyczajnego na odbudowę urządzeń kolejowych — Komitet przeznaczył dodatkowo z kredytów funduszu pracy kwotę 1 miljon zł. na odbudowę dróg kołowych, zniszczonych przez powódź oraz kredyt w wysokości 4 miljonów zł. na obwałowanie Wisły i jej dopływów. Robocizna przy dokonywaniu tych obwałowań będzie pokryta częściowo w gotówce, częściowo zaś w naturze.

W związku z tem ministerstwo rolnictwa przystępuje niezwłocznie do zorganizowania prac, które wykonywane będą w ten sposób, aby można było uniknąć konsekwencyj ewentualnej powodzi jesiennej.

Ponadto komitet ekonomiczny powziął uchwałę w sprawie ulg taryfowych o przewozie towarów, przeznaczonych dla komitetów powodziowych.

W dalszym ciągu posiedzenia Komitet Ekonomiczny wysłuchał sprawozdania prezesa Banku Gospodarstwa Krajowego o akcji kredytowo-budowlanej oraz postanowił podwyższyć na rok 1934 dopuszczalną normę kredytu na remonty domów o przeważającej liczbie mieszkań małych z 50 procent na 75 procent kosztów semontu.

Wreszcie przeprowadził dyskusję nad zagadnieniem oddłużenia rolnictwa, któremu to zagadnieniu dłuższą uwagę poświęcił w ostatniem swem przemówieniu premjer prof. Kozłowski.

Z siekierą na sąsiada

Omal nie mord w wyniku sprzeczki

Z Mikołowa donoszą: Wczorajszego piątku zaalarmowano policję mikołowską do Mokrego, gdzie rzekomo miano popełnić mord. Po przybyciu na miejsce kazało się, że na tle nieporozumień sąsiedzkich doszło do krwawej awantury pomiędzy niejakiem Pachem a Meinertem, przyczem posługiwano sie kołami z płotu i siekierami.

W toku walki Józef Pach ugodził silnie w głowę Meinertową, która padła bezprzytomna na ziemię, silnie brocząc krwią.

Ciężko ranną Meinertową po doraźnym opatrunku została odwiedziona na kurację do szpitala w Mikołowie. Innych uczestników bójki opatrzono na miejscu.

Józef Pach został aresztowany.

WYSTĘP KASIARZY

w Sosnowcu

Dawno już nie notowani na terenie okręgu przemysłowego zawodowi kasjarze, dali o sobie znać w dniu wczorajszym w Sosnowcu. Dokonali tam włamania do Spółdzielni Jajczarskiej przy ul. 3-go Maja 8.

Rutynowani włamywacze dostali się do biura przez wyłom w murze z piwnicy.

W biurze, posługując się arsenałem precyzyjnych narzędzi oraz aparatem acetylenowym, przystąpili do prucia kasy, którą odsunęli od ściany. Tył kasy okazał się niespodziewanie wytrzymały. Jakkolwiek uszkodzili go wycięciem otworu w kształcie trójkąta, dali wkońcu spokój i zabrali się do zamków kasy. Po dłuższej pracy zdołali wypruć wszystkie skomplikowane a masywne zamki.

Łupem kasiarzy padło 2400 z. w banknotach oraz nieznaczna suma w bilonie.

Z uwagi, że jest to robota „odstawiona" systemem znanej policji szajki, mimo braku wszelkich śladów już to świadczy na niekorzyść kasiarzy.

—o—

Doniosłe odkrycie Polaka

Nowa metoda djagnozy raka.

Paryż, 6 8. Profesor dr. Kopaczewski, który od 15 lat zajmuje się badaniami raka, wynalazł

nową metodę

djagnozy chemicznej raka.

Praca jego przedstawiona została przez słynnego profesora d'Arsonval'a z Francuskiej Akademji Umiejętności.

Prof. Kopaczewski wykazał, że na podstawie chemicznego badania krwi można w krótkim czasie przekonać się czy dany osobnik choruje na raka.

Prof. Kopaczewski urodził się w Łęczycy w r. 1886. Studja średnie odbywał w Niemczech i Szwajcarji.

Ze Szwajcarji przybywa do Paryża gdzie pracuje początkowo w Instytucie Pasteura. Po uzyskaniu stopnia doktora medycyny we Francji, wykłada na nowym uniwersytecie w Brukseli, a potem prowadzi kurs na wydziale medycznym w Paryżu. W następnych latach

jako profesor wymienny

wykłada na uniwersytetach w różnych krajach na temat swej największej specjalności kolloidów. Wyniki swoich badań głównie nad chemją kolloidów ogłosił w 34 pracach.

Nieudany zamach na prez. Roosevelta.

Ładunek dynamitu wpobliżu szyn kolejowych.

Waszyngton, 6 8. Władze bezpieczeństwa zupełnie niespodzianie wpadły na ślad, zamachu na prezydenta Roosevelta.

W miejscowości Spokano w stanie Waszyngton w pobliżu szyn kolejowych znaleziono specjalny ładunek dynamitu.

Zaalarmowane władze usunęły ładunek. Pociąg prezydenta przejechał normalnie.

Wobec powyższego odkrycia władze przedsięwzięły daleko idące środki ostrożności.

ŻONA UDUSIŁA MĘŻA SZNUREM.

Potworna scena w stodole.

Stanisławów, 6 8. Marja Bojczuk z Carykowa wyszła zamąż za Wasyla Bojczuka z Bratyszowiec. Wkrótce rodzice Bojczuka poczęli sekować swoją synowę, a Bojczuk, namawiany przez matkę począł

bić swoją żonę,

która wkońcu uciekła do swoich rodziców. Po roku jednak za namową męża wróciła do niego. Kiedy zaś pożycie małżeńskie nie uległo poprawie, w duszy Bojczukowej począł dojrzewać plan strasznej zemsty na mężu.

W nocy przed udaniem się na spoczynek do stodoły, Bojczukowa wstąpiła do stajni i wzięła stamtąd sznur, który ukryła w słomie. Około północy, gdy Wasyl Bojczuk spał twardo, odwrócony twarzą do ziemi, trzymając pod piersią ręce, Bojczukowa podsunęła mu ostrożnie

sznur pod szyję,

poczem przycisnęła go kolanami do ziemi tak silnie, że paznokcie męża wbiły się w ciało na piersi.

Bojczuk rzucał się, wywijał nogami lecz Marja dusiła go z całych sił. Całą godzinę klęczała Bojczukowa tak na mężu.

Kiedy Bojczuk skonał, morderczyni zaniosła sznur do stajni, a następnie położyła się obok trupa, którego

przykryła workiem,

spać jednak nie mogła.

Następnego dnia matka Bojczuka, przyszedszy go budzić, znalazła trupa. Bojczukową aresztowano i odstawiono do więzienia stanisławowskiego.

—oOo—

Po Małopolsce...

Rzeki kresowe gwałtownie wzbierają.

Poważne szkody w Kobryniu.

Warszawa, 6 8. Po klęsce powodzi jaka nawiedziła Małopolskę Wschodnią i całe dorzecze Wisły obecnie jest sygnalizowane z wielu miejscowości niebezpieczeństwo powodzi na Kresach Wschodnich.

Rzeki kresowe gwałtownie wzbierają. — Muchawiec wyrządził poważne szkody w miastach Kobryniu i Mauryte. W obu miastach zmobilizowano pogotowie powodziowe.

POSIEDZENIE KOMITETU EKONOMICZNEGO MINISTRÓW.

Wczoraj pod przewodnictwem premjera Kozłowskiego odbyło się posiedzenie Komitetu Ekonomicznego Ministrów na którem rozpatrywano szereg spraw związanych z odbudową terenów zniszczonych przez powódź oraz sprawy pomocy dla powodzian.

Komitet Ekonomiczny przeznaczył

10 tysięcy tonn żyta

z zapasów państwowych na cele doraźnej pomocy żywnościowej dla ludności na terenach powodziowych. Następnie uchwalono, kredyty z Funduszu Pracy w wysokości 1 miljona na odbudowę dróg kołowych na terenie województw: krakowskiego, kieleckiego, lwowskiego i stanisławowskiego oraz 4 miljony zł. na obwałowanie Wisły i jej dopływów. Wydatki na obwałowanie częściowo będą pokryte w gotowiźnie, a częściowo w naturze. Ministerstwo Rolnictwa przystąpiło już do zorganizowania prac, aby uniknąć niebezpieczeństwa powodzi jesiennej. Ponadto uchwalono szereg ulg taryfowych na przewozy towarów dla komitetów powodziowych. Ponadto do 15 sierpnia rb. przesyłki towarów polskich na kolejach państwowych będą do terenów powodziowych

zabierane bezpłatnie.

W dalszym ciągu Komitet Ekonomiczny Ministrów wysłuchał prezesa BGK. gen. Góreckiego, który zreferował sprawę akcji kredytowo - budowlanej. Wreszcie Komitet przeprowadził dłuższą dyskusję w sprawie oddłużenia rolnictwa.

10 tysięcy złotych za najlepszy projekt

pomnika Czynu Legjonowego.

WARSZAWA, 6 lipca. Na uroczystem posiedzeniu zarządu miejskiego miasta st. Warszawy uchwalono przemianować ulicę Nowowiejską, przy której znajduje się gmach Ministerstwa Spraw Wojskowych

na ulicę 6-go Sierpnia.

Jednocześnie ma być rozpisany konkurs na budowę pomnika poświęconego uczczeniu Czynu Legjonowego. Zwraca uwagę wysoka nagroda, jaką zarząd stolicy przeznaczył dla najlepszych projektów. Wynosi ona

10 tysięcy złotych.

Wspaniała rewja w stolicy.

Warszawa całem sercem wita rodaków z zagranicy.

Warszawa, 6 8. Już wczoraj w południe dał się odczuć na ulicach stolicy radosny nastrój. Warszawa całem sercem witała swych braci, przybyłych z najodleglejszych stron do wolnej Ojczyzny.

W południe nadciągać zaczęły do Warszawy pułki wojsk z prowincji, które mają wziąć udział w dzisiejszej wspaniałej rewji wojskowej na lotnisku mokotowskiem.

Około godz. 12 w południe alejami 3-go Maja od strony mostu Poniatowskiego wkroczył do Warszawy 7 pułk ułanów z m. Mińska Mazowieckiego z orkiestrą i sztandarem.

Pojawienie się ułanów wywołało wśród zgromadzonych tłumów entuzjazm.

Wkrótce po 7 pułku ułanów wkroczył również tą samą drogą do stolicy 1 pułk strzelców konnych z Garwolina.

O godz. 5 popołudniu zaczęły zlatywać się do Warszawy samoloty z różnych pułków lotniczych, rozsianych po całej Polsce.

Zgrupowawszy się na lotnisku samoloty w zwartej masie przeszybowały nad Warszawą. Przodem leciały w kluczach po 9 sztuk samoloty myśliwskie, za niemi samoloty łącznikowe, wreszcie ciężkie samoloty bombardujące.

Ta niespodziewana defilada przeszło 200 płatowców zupełnie nisko nad miastem, zrobiła na Warszawie

potężne wrażenie.

Wszystkie one wezmą udział w dzisiejszej rewji na polu mokotowskiem, będąc efektownem zakończeniem imponującego, przeglądu naszej siły zbrojnej, stojącej na straży bezpieczeństwa kraju.

Wielką również sensację w mieście wywołał wielki balon kulisty na uwięzi, wznoszący się nad gmachem Muzeum Narodowe go w Al. 3-go Maja.

Balon wzniósł się w górę do wysokości 100 m. poczem ściągnięto go i wypuszczono po chwili spowrotem wraz z wielkim transparentem, reklamującym

zjazd Polaków z zagranicy.

Balon ten przez 8 dni, t.j. aż do zakończenia zjazdu będzie stale unosił się nad gmachem Muzeum Narodowego.

Momentem kulminacyjnym dzisiejszego, święta będzie wspaniała rewja na polu Mokotowskiem, największa w odrodzonej Polsce.

Wielka afera inspektora pocztowego.

Władze sądowe powołały ekspertów.

WARSZAWA, 6 8. W Warszawie ujawniona została wielka afera na Poczcie Głównej.

Bohaterem tej afery jest inspektor pocztowy Krzyżaniak Dla zbadania rozmiarów nadużyć władze sądowe powołały ekspertów. Krzyżaniak

został aresztowany

pod zarzutem fałszowania kwitów pocztowych. Wysokość tych nadużyć ma sięgać kilkudziesięciu tysięcy złotych.

K.K.O. przyjmuje obligacje Pożyczki Narodowej

na spłatę zobowiązań.

Warszawa, 6 8. Dowiadujemy się, że kilka Komunalnych Kas Oszczędności rozpoczęło przyjmować obligacje pożyczki narodowej na spłatę zobowiązań, w myśl rozporządzenia ministra skarbu z 21 lipca rb.

Sukces wywiadowców łódzkiego wydziału śledczego.

Morderca służącej dra Trawińskiego schwytany!

Swietny wynik intensywnego pościgu.

Łódź, 6 sierpnia. Skrytobójcze morderstwo dokonane przed kilku dniami w mieszkaniu lekarza łódzkiego dr. Trawińskiego przy ul. Piotrkowskiej 116, gdzie ofiarą zbrodni padła służąca 33-letnia Anna Kacałówna, postawiło na nogi cały aparat śledczy.

Już w czasie pierwszych oględzin miejsca zbrodni organa policyjne znalazły się w posiadaniu

cennego materjału,

na podstawie którego potoczyło się intensywne śledztwo. Wyniki trzymane jednak były ze zrozumiałych względów w ścisłej tajemnicy.

Według posiadanych przez Wydział Śledczy w Łodzi danych zbrodniarz po dokonaniu morderstwa zbiegł poza miasto. W tym też kierunku szedł pościg policyjny.

Przed dwoma dniami mordercę ś. p. Kacałówny schwytano. Zbrodniarza ujęto w



S. p. Anna Kacałowna zamordowana w dniu 31. 8. w mieszkaniu dr. Trawińskiego

jednem z miast powiatowych na terenie województwa łódzkiego.

Morderca, jak nas informują, uchodził za narzeczonego zamordowanej Antoniny, Kacałówny i przed zamieszkaniem jej w Łodzi u dr. Trawińskiego, utrzymywał z nią bliższy kontakt.

Morderca ujęty został przez wywiadowców łódzkiego Wydziału Śledczego. Jest to osobnik w wieku lat około 30.

Dalsze szczegóły zbrodni i nazwisko aresztowanego mordercy trzymane są ze względu na dobro toczącego się śledztwa nadal w tajemnicy.

Popierajcie Czerwony Krzyż!

Dodatek sportowy

RUCH ZWYCIĘŻA Ł. K. S. 6:0

K. S. „Ruch“ — Ł. K. S. 6 : 0 (1 : 0).
Bramki: Wilimowski (4), Osiecki, Urban. Sędziował p. Schneider z Krakowa.

Wygrana zespołu mistrzowskiego może zasłużona, jednak napewno nie w tak wysokim stosunku. Gra toczyła się na rozmokłym skutkiem ulewnego, przez cały czas zawodów trwającego deszczu, co wpłynęło hamująco, zwłaszcza do pauzy, na jej tempo.

Drużyny wystąpiły w następującym składzie: Ł. K. S. — Cegliński, Karaś, Szmigiel, Tadeusiewicz, Jezierski, Nowak, Król, Filchner, Czajkowski, Górka i Szawiawski. Ruch: Tatuś, Kacy, Wadas, Zorzycki, Badura, Panchirsz, Urban, Giemza, Osiecki, Wilimowski i Wodarz. W składzie Ł. K. S.-u widzimy pięciu rezerwowych, Ruch zaś wystąpił bez Peterka i Dziwisza.

Najlepszym graczem Ł. K. S-u był Król. Gra zespołu łódzkiego bez zawodników tej miary co Herbstreich i Müller, musiała wypaść słabiej niż zwykle. Zespół ten włożył jednak w grę dużo ambicji i niebezpieczne jego ataki niejednokrotnie zagrażały bramce „Ruchu“, którą szczęśliwie bronił nader ruchliwy Tatuś.

W drużynie mistrza zauważyć było można kryzys formy, o czem zresztą już wspominaliśmy, szczególnie u Badury. W defenzywie prezentował się on jeszcze jako tako, w ofenzywie natomiast zawodził. Cały atak Ruchu starał się odpowiedzieć swoim zadaniom. Zwłaszcza szczęśliwą była po pauzie wzajemna zmiana stanowisk Giemzy i Urbana, która upłynniła przeboje Ruchu.

W pierwszej połowie gry Ruch uzyskuje prowadzenie z nietyle świadomego ile szczęśliwego strzału Urbana, mimo, że dotąd gra była otwarta a nawet z lekką przewagą Ł. K. S-u.

Po zmianie pól Ł. K. S. dzierży jeszcze jakiś czas inicjatywę w swych rękach, kiedy jednakże stosunkowo najsłabszy w całym ataku mistrza Osiecki uzyskuje drugi punkt dla swoich barw, goście się załamują i stopniowo „puchną“. Inicjatywa przechodzi całkowicie do rąk ślązaków i rozpoczyna się koncertowy popis Wilimowskiego. Solowy jego przebój przynosi najefektowniejszą bramkę dnia. W chwilę później pakuje on z odległości 30 m czwartą a po udałym driblingu piątą bramkę. Krótko przed końcem zawodów sędzia dyktuje karnego, który egzekwuje Wilimowski. Strzał ten broni Cegliński, jednak odbitą piłkę pakuje już zupełnie pewnie do siatki ponownie Wilimowski.

Patrząc się już z perspektywy kilku godzin na przebieg tego meczu, nie można jednak wobec anormalnych warunków terenowych twierdzić, że forma naszego mistrza, wbrew temu co piszemy, jest naprawdę oszałamiająca i jego to ostatnie tak wysoko cyfrowe zwycięstwo było w pełni zasłużone. Jeśli nie chcielibyśmy polegać na własnem zdaniu i oparli się na osądzie widzów, to musielibyśmy napisać, że gra Ł. K. S. podobała się naogół więcej niż miejscowych. Mówiąc już o widzach trudno nie wspomnieć, że było ich niespełna dwa tysiące. Fakt ten powinien zaalarmować władze „Ruchu“, którym wielkość uderzyła trochę do głowy.

Sędzia p. Schneider, swoim taktem, zrównoważeniem i sprawiedliwemi rozstrzygnięciami, przynosi zaszczyt swemu kolegjum. Takiego sędziego boisko „Ruchu“ jeszcze nie oglądało.

Śląsk gromi Naprzód

Śląsk Naprzód 3 : 1 (1 : 0).

Wczorajszej niedzieli odbył na stadjonie chorzowskim decydujący mecz o mistrzostwo Śląska. Zawody te wygrała drużyna, wykazująca w ostatnim czasie fantastyczną wprost formę, t. j. K. S. Śląsk.

Skład: Śląsk — Mrozek, Bryła II, Seifert, Hanusik, Dembski, Walusz, Sprus, Gieroń, God, Bryła I i Olbrych. Naprzód: Żyła, (Cug), Michalski, Stefan, Mozgalik, Kania, Szajblich, Piec, Klossek, Stanowski, Teuber i Bochnia.

Obie drużyny stawiają z początku wszystko na jedną kartę, narzucając bardzo ostre tempo gry w stylu półwysokim. Dobre pociągnięcia obu ataków likwidują pewnie obrony, a zwłaszcza lipiniaków, stojąca na wysokości zadania i popisująca się pewnym i czystym wykopem i rozumnem ustawianiem się. W tej fazie meczu mógł się również podobać środkowy pomocnik Kania, grający niewidzianie dotąd fair i ofiarnie. W zespole Śląska nader dobrze kombinuje cały atak, stwarzając raz po raz groźne sytuacje pod bramką „Naprzodu“.

Warunki atmosferyczne utrudniają grę a zawodnicy w murowanych czasami pozycjach, poślizgują się na gładkiej murawie.

Ciekawy moment następuje pod bramką Śląska w 39 min. kiedy Bochnia strzela, Mrozek odbija a Bochnia nie umie, czy też nie może z odległości 3 m poprawić. W minutę później znów podobnie drastyczny moment. Tym razem Piec i Klossek z najbliższej odległości nie mogą trafić do bramki, zaś Gieroń z drugiej strony pokazuje jak się z 2 m przenosi piłkę ponad poprzeczkę. Sprawę wyjaśnia w 43 min. Olbrych, który przebijając się, dośrodkowuje ostro, God zaś nadstawia tylko nogę i wśród niemilknących oklasków Śląsk zdobywa prowadzenie.

W niespełna dwie minuty po przerwie Stefan kiksuje, dotykając piłkę ręką na polu karnem, dzięki czemu God po raz drugi lokuje piłkę w siatce. Od tej chwili akcje lipiniaków się załamują i daje się odczuć zdenerwowanie. Chwilowe obężenie bramki „Naprzodu“ wyjaśnia jak przedtem Gieroń, wykopując piłkę z 2 m ponad poprzeczkę. W 15 min. Sprus nieobstawiony przez nikogo dostaje piłkę i podjeżdżając pod bramkę przeciwnika pięknie centruje i Gieroń z 1 m mimo rozpaczliwej interwencji Żyły podwyższa na 3 : 0. W chwilę później Żyła skutecznie interwenjuje, dostawszy jednak piłką w żołądek, musi ustąpić z pola. Miejsce jego zajmuje Cug. Naprzód poczyna nadrabiać swe niepowodzenia ostrą grą, w czem przoduje jak zwykle Kania. Nie przeszkadza to jednak Śląskowi, który gra coraz to lepiej i którego akcje są coraz płynniejsze. W 29 min. Kania brutalnie fauluje Gieronia, za co dobry dotąd arbiter p. Richter powinien był usunąć go z boiska. Stefan również przechodzi do ataku, popisując się faulami.

Odtąd obraz gry zupełnie się zmienia i zawody stają się bezładną kopaniną. W 39 min. Stefan podchodzi pod bramkę Śląska a centrę jego pakuje nieuchronnie Teuber.

Nawoływania pięciotysięcznej publiczności zrobiły swoje i sędzia stracił głowę, wydając coraz gorsze rozstrzygnięcia.

Mimo obopólnych wysiłków wynik nie ulega już zmianie i w rozgrywkach o wejście do extra klasy bierze udział Śląsk wraz z Naprzodem.

Rewelacyjna forma Schneidra

Na stadjonie WF i PW, odbył się wczorajszej niedzieli trójmecz klubowy, pomiędzy zespołami KS Rożdzień-Szopienice, KS 06 Katowice i oczywiście, gospodarzy, tj. KS Stadjon Chorzów. Wobec niepewnej pogody — widzów mało.

Wyniki uzyskano naogół niezłe:

100 m: 1) Lichtblau (St) 11,6 2). Konieczny (St) 11,8 3) Latka I (R. S.)

200 1) Czyż (St) 24,— 2) Lichtblau 24,3 3) Latka I (R. S.)

400 1) Sobik (St) 53,6 2) Rojek (R. S.) 54,4 3) Krawczyk (St).

Kula 1) Kosz (St) 11,35,5 2) Żyła (R. S.) 11,19 3) Majorczyk (St).

Dysk 1) Majorczyk 36,65 2) Żyła 35,25 3) Sobik.

Oszczep 1) Kosz 34,19 2) Tortz (06) 40,57 3) Żyła II (R. S).

Tyczka 1) Namysło (R. S.) 2,90 2) Tortz J. (06) 2,90 3) Lipok (06).

Skok wdal 1) Kosz 6,20 2) Swoboda (R. S.) 5,64 3) Namysło.

Skok wzwyż 1) Kremecke (St) 1,70 2) Kosz 1,65 3) Latka I.

Sztafeta szwedzka 1) Stadjon 2,10 2) Rożdzień-Szopienice.

Sztafeta 4×100 1) Stadjon 46,8 2) Rożdz.-Szopienice.

W ramach tych zawodów odbył się 10-ciobój panów, oraz 5-ciobój pań o mistrzostwo Śląska.

W ogólnej punktacji zwyciężył Stadjon z 116 pkt. przed K. S. Rożdzień-Szopienice (92 pkt.) i K. S. „06“ Katowice (53).

U pań na 6 zgłoszonych zawodniczek, stanęło na starcie tylko 4 i to wszystko zawodniczki Stadjonu. Przebieg zawodów mało interesujący wyniki b. słabe. Piersze miejsce zajęła Sikorzanka 187 punktami, przed Orłowską (124 pkt), oraz Żyłkówna.

U panów zaskoczył swą formą zawodnik katowickiej Pogoni, Schneider, który uzyskał takie wyniki jak: 100 m 11,8, 110 płotki 16,—, 400—54,8 1.5000—4,56,7; w rzucie kulą 11,48; skoku wdal 6,24; skoku wzwyż 1,57; dysku 30,01; oszczepie 43,56; oraz w skoku o tyczce 3,84!, bijąc w końcu rekord Śląska dziesięcioboju. O jego doprawdy fenomenalnej formie niech świadczy fakt, że w skoku o tyczce przeszedł nawet 1,97!!!, jednak niestety, drążek nietyle wskutek słabego trącenia, ile wskutek szalejącego wiatru upadł. Niezrozumiałem dla nas musi się tylko stać fakt, że dano poprzeczkę odrazu z 1,84, na 1,97. Gdyby np. wysokość poprzeczki ustalono na 1,94, Schneider byłby lekko przeszedł i ... ustanowił nowy rekord Polski. Nie bez wpływu została naturalnie tutaj temperatura, która się wachała w granicach 15—18 stopni C, no i silny wiatr, uderzający z boku.

1) Schneider Pogoń, Katowice 6689,39 pkt. (Rekord Śląska pobity!);
2) Mucha Sokół, Czeladź 5987,35;
3) Karwat Sokół Krywałd 4825,80;
4) Żymła I Rożdzień-Szopienice 4248,79.

Organizacja całej imprezy bardzo sprawna.

Katowice-Kraków 12:10

Wobec niestawienia się zawodników z poza Katowic, reklamowany jako międzymiastowy mecz zapaśniczy Śląsk-Kraków, musiał się odbyć pod mniej szumną firmą, Katowice-Kraków. Naprędce sklejona reprezentacja Katowic, spisała się nader dobrze, wychodząc ze spotkania z najsilniejszą reprezentacją, na jaką Kraków tylko stać było, zwycięzko.

Przebieg walk od wagi koguciej do ciężkiej był następujący (zawodnicy Katowic na pierwszem miejscu):

Rejman ulega w 11 min. Fojkowi; Staniczek rozprawia się z Woźniakiem, kładąc go w 6 min. na obie łopatki; Musioł poddał się Bajorkowi w 11 min. a Jaworski zdobył punkty walkowerem. Krysmalski zwyciężył w 6 min. Koperskiego, zaś o sensację postarał się mistrz Polski Gałuszka wygrywając na punkty z Reichnitzem, trenerem Krakowa i 3-cim zawodnikiem Europy, z pochodzenia włochem. Debiutujący na macie Gurgacz wykończył Nigrena w 7 min.

Sędziowali pp. Gałuszka i Tylko. Z powodu deszczu zawody musiały być przeniesione do sali szermierczej P. K. S.

Rozbiegane konie
stratowały emeryta

Z Pszczyny donoszą: Pozostawione na ul. Piastowskiej bez dozoru konie Władysława Filara z Woli, spłoszyły się nagle i ponosząc potrąciły przechodzącego chodnikiem emeryta kolejowego, 70-letniego Teodora Blachuta.

Potrącony przez rozbiegane konie Blachut doznał ciężkich kontuzji głowy.

Na granicy . . .

Na zielonej granicy koło Rudy Śląskiej Straż Graniczna przytrzymała znaną wśród przemytników osobistość, a to Jerzego Gemzę z Rudy (Piaskowa 3). Zajęto mu równocześnie 38 kg przemycanego szychu, wartości 1910 zł.

Same tylko należności celne od przemytu wynoszą 1146 zł.

Domowy złodziej

Franciszek Mateja ze Świętochłowic zgłosił onegdaj policji, że ze specjalnego schowku w bufecie skradł mu ktoś schowane 120 zł., które były jego całym majątkiem.

Złodziejem w tym wypadku był niewątpliwie ktoś z zadomowionych, znający tajemnice pana Mateji.

Wielkie włamanie
w Mysłowicach

Wczorajszej nocy po wyłamaniu krat okiennych i wyważeniu drzwi łomem, włamali się jacyś fachowcy do składu konfekcji męskiej Salomona Amana w Mysłowicach (ul. Pszczyńska).

Włamywacze opróżnili skład z 75 ubrań męskich, 9 płaszczów, 32 ubranek dziecięcych, 86 par spodni i 9 marynarek.

Złodzieje zaopatrzyli się więc na dłuższy czas w garderobę.

Liga państwowa

Pogoń Garbarnia 5 : 2.
Polonia Warta 2 : 5.
Cracovia Podgórze 3 : 1.
Wisła Strzelec 8 : 0.

Mecze towarzyskie

Dąb Libertas 3 : 2 (1 : 1).

Wiedeńczycy zawiedli naogół pokładane w nich nadzieje, nie pokazali bowiem tej klasy, której się po nich, jako zawodowcach, spodziewano. Styl ich niczem nie przypomina znanej szkoły austrjackiej.

Same zawody, jak wszystkie wczorajsze zresztą, mocno ucierpiały przez ulewę, zaś gracze na śliskiem trawiastem boisku z trudem utrzymywali się na nogach.

Klasę dla siebie stanowił sędzia p. Linkę z Bogucic, który wyraźnie krzywdził miejscowych, nie uznając jednej prawidłowo zdobytej bramki i dyktując nie wiadomo ze jakiej przyczyny karny w stronę Dębu.

Najlepszym graczem wiedeńczyków okazał się Schönwetter, którego po pauzie wyeliminała z gry odniesiona kontuzja, zaś wchodzący za niego rezerwowy Fieber był najsłabszym na boisku. Nieszczególnie grających Ogórka i Gedygę zastąpili z powodzeniem Kloda i Geisler. Klimosch w bramce zawodowców powinien grywać w klipę.

Bramki padły ze strzałów Gedygi, Geislera i Hermana oraz Schönwettera i Schneidra. Publiczności ponad 2 tys.

O wejście do Ligi Śl.

Biała-Lipnik — Iskra (Siemian.) 2 : 2 (1 : 2).

Technice górnoślązaków przeciwstawili gospodarze niezwykłą ofiarność, której też zawdzięczają remis. Bramki zdobyli dla Iskry Moj i Lesik, dla bielszczan zaś Nowara i Kulig. Sędziował p. Brzezina.

Concordia (Knurów) — Wawel (N. Wieś) 1 : 5 (1 : 2).

Los Concordji został przypieczętowany, Wawel zaś przez to zwycięstwo stał się niemal zupełnie pewnym faworytem rozgrywek o wejście do ligi śląskiej.

Piłka wodna

Legja (Warszawa) — E. K. S. 2 : 1.
AZS (Warszawa) — E. K. S. 3 : 0.

Zupełnie niespodziewane porażki mistrza Polski, doznane zarówno od benjaminka jak i outsidera ligi waterpolowej oraz wicemistrza, stawiają kwestję ponownego uzyskania tytułu mistrzowskiego przez E. K. S. pod znakiem zapytania.

BIELSKO. W meczu o wejście do polskiej ligi waterpolowej Hakoah bielski pokonał Delfin (Warszawa) 3 : 2 (2 : O). Bramki dla Hakoahu Hammermann i Kalfus. Sędzia p. Przybyła dobry.

TRÓJMECZ PŁYWACKI o puhar prez. Spaltensteina wygrał T. P. Giszowiec z 192 pkt. przed Stadjonem 123 i Pogonią 79. W meczu waterpolowym T. P. Giszowiec rozgromił Stadjon 8 : 1 (3 : 1).

RADJO

KATOWICE — Poniedziałek, 6 sierpnia 1934. 6.30 7.40 Audycja poranna. — 8.45 Transmisja otwarcia zjazdu Polaków z zagranicy. — 9.30 Transmisja z sypania kopca im. Marszałka Piłsudskiego w Krakowie. — 11.57 Sygnał czasu, hejnał, oraz wiadomości meteorologiczne. — 12.10 Koncert. — 13.05 Muzyka — 14.00 Wiadomości gospodarcze. — 16.00 Pieśni żołnierskie. — 17.00 Audycja dla dzieci. — 17.15 Gawędy legjonowe i pieśni. — 18.00 Pogadanka. — 18.15 Muzyka (płyty). — 18.45 Pogadanka Brunona Winawera. — 18.55 Rozmaitości — 19.00 Recytacje poezyj legjonowych. — 19.15 Audycja żołnierska — 19.40 Muzyka (płyty) — 19.50 Wiadomości sportowe — 20.00 „Myśli wybrane“ — 20.02 Feljeton — 20.12 Koncert muzyki polskiej. — 21.00 Capstrzyk. — 21.02 Porady radjotechniczne — 22.00 Feljeton — 22.15 Słuchowisko.

Ameryka była połączona lądem z Azją?

Jak wielbłądy „odkryły“ Nowy Świat.

Wyprawa Instytutu Carnegiego, pracująca w Nowym Meksyku na pustynnem płaskowzgórzu, znajdującem się w południowej części Stanów Zjednoczonych i okrążonem górami wysokości 4.000 metrów, napotkała w ustronnej dolinie na

skamieniałe ślady wielbłądów.

Zdziwienie członków wyprawy było zrozumiałe, jeżeli uprzytomniwszy sobie, iż zwierzęta te nie są znane w Ameryce i wogóle, o ile sięga pamięć człowieka, nigdy tam nie istniały. Jednak skamieniałe ślady ich w Nowym Meksyku, kraju jeszcze mało zbadanym, dobitnie świadczą o tem, że w przedhistorycznych czasach żyły tam wielbłądy, które następnie

uległy zagładzie.

Sporadyczne wypadki odnalezienia tych zwierząt dowodzą, że wielbłądy nie należały do miejscowej fauny amerykańskiej, lecz, prawdopodobnie, imigrowały z innego kraju. Wiadomo, że wielbłądy znajdują się w większych ilościach w Afryce i w Azji i prawdopodobnie, ojczyzną pra-wielbłądów była Arabja. Stąd stopniowo rozpowszechniając się te „okręty pustyni“

dotarły do Ameryki.

Rzecz zrozumiała, że przepłynąć przez ocean nie mogły, wobec czego przypuszczać należy, iż dostały się z jednego lądu do drugiego za pomocą istniejącego wówczas „mostu lądowego“. Jeżeli dać posłuch istnieniu Atlantydy, można dojść do wniosku, że wielbłądy z Arabji przeszły do Egiptu, a następnie po przejściu Atlantydy znalazły się w Ameryce. Jednak przeciwko tej teorji przemawaia okoliczność, iż na zabytkach starożytnego Egiptu, dość dobrze ilustrujących florę i faunę kraju faraonów wcale niema

wizerunków wielbłądów,

zjawiają się natomiast znacznie później, w 4—5 wieku naszej ery, kiedy Atlantyda, jeśli wogóle istniała, już dawno została zdobyczą oceanu. Wobec tego, należy wnioskować, iż wielbłądy obrały sobie wschodnią drogę, przez cieśninę Beringa, szerokości około 90 klm. Przypuszczalnie cieśniny tej nie było i obydwa lądy tworzyły jedną całość. Tą właśnie drogą wielbłądy powędrowały do Ameryki, gdzie wkrótce zupełnie wymarły.

J. K.

Smaczne specjały lasów.

Okres zbierania grzybów.

Mało jest roślin, których sposób rozmnażania się tak długo był nieznany jak gdyby. Ich nagłe, po deszczach masowe nieraz pojawianie się, ich osobliwa postać, bez korzeni liści i kwiatów dawała podstawę do przeróżnych, nieraz misternych domysłów. Przez długi czas sądzono, że grzyby rozmnażają się taksamo jak inne rośliny z ciałek nasiennych. Owe maleńkie ciałka nasienne, czyli zarodniki wytwarzane są przez grzyby

w olbrzymich ilościach.

Jeden tylko grzyb może rozsiać dwa do pięciu miljonów zarodników.

Gdy zarodniki te upadną na sprzyjający ich rozwojowi grunt, wówczas rozwija się z nich przedewszystkiem sieć nitek gęsto splątanych ze sobą. rozpościerających się najczęściej pod ziemią na dość dużej przestrzeni. Sieć ta nazywa się grzybnią. Z grzybni tej wyrastają, ponad powierzchnię ziemi t. zw. grzyby, które służą do rozsiewania zarodników mieszczących się w rurkach lub t. zw. książkach czapki.

Wskutek zupełnego braku zielonych ciałek nie mogą grzyby tak jak inne rośliny czerpać pokarmu z powietrza, ale skazane są na to, aby pożywienie pobierać

od innych organizmów,

na których pasożytują. Niekiedy pasożytują na organizmach żywych niekiedy na gnijących ich resztkach.

Szczególnie ważną rolę odgrywają te grzyby, które z wyżej zorganizowanemi roślinami żyją w t. zw. symbiozie, wspomagając się wzajemnie. Tak np. storczyki są przeważnie skazane na żywienie się sokami zawartemi w grzybni niektórych grzybów, które znów, same ze storczyków korzystają. Podobna też przyjaźń i wzajemna pomoc ma miejsce między brzozą i pewną odmianą grzybów, które tylko pod brzozami rosną.

Arcydzieła mistrzów grzebienia i szczotki.

Fryzury w dawnych czasach.

Równie wiele czasu, jak malowanie twarzy, pisze St. Lam w swej ciekawej książce o strojach pań polskich, zajmowało fryzowanie włosów. W odleglejszych wiekach wprawdzie było ono bardzo skromne, jako, że zakryte niemal w zupełności, z biegiem jednak lat uległo wpływom mody zagranicznej. Poczęły więc panie stroić się w fryzury wymyślne, do czego nietylko włosów, ale przeróżnych innych dodatków używano. Dawne równe uczesania zginęły niepowrotnie. Rochefort zanotował iż „włosy w pukiach spływają niewiastom na twarz stylu zaś wiszą w warkocz splecione“. Opaliński wyśmiewa wieże, które panny dworskie na głowach swych pań budują, a Bratkowskiemu nie podobają się czuby, w jakie trefiono ogólnie włosy. Był to atoli nakaz mody hiszpańskiej, która wymagała koniecznie fryzur, wysokich, oraz grzywek rurkowanych nad czołem. Bezpośrednio potem noszono włosy przedzielone na pół i spadające bujnie po obu stronach głowy. Stylu ujmowano je w węzeł lub kółko. Było to uczesanie najnaturalniejsze, ale nie utrzymało się długo. Poczęły z niem bowiem rywalizować sztuczne włosy.

Już w pierwszych latach siedemnastego wieku, wszyscy powracający z Paryża opowiadali jak o dziwie, że w stolicy Francji nieliczne panie noszą prócz własnej głowy, drugą przypinaną. Była to właśnie peruka. Dziesięć a nawet więcej lat istniało to ubranie głowy i upowszechnić się nie mogło, aż dopiero Ludwik XIII sankcjonował je, przywdziewając w roku 1624 perukę, która miała zakryć jego łysiejące czoło. To dało asumpt wszystkim strojnisiom do uczynienia tego samego.

Dwa do trzech tysięcy franków kosztowała dobra peruka, sporządzona z włosów ludzkich. Wobec jednak ogromnego zapotrzebowania robiono je także z włosienia końskiego, wełny, a nawet nici. Było to może nawet zdrowsze, gdyż nie narażało nabywcy na choroby które tą drogą się szerzyły.

Aczkolwiek w Polsce wyznawców peruki było wielu — przecie u ogółu nie przyjęła się ona. Były szlachcianki, któreby za grzech sobie uważały przywdziać „trupie włosy“. Panie jednak dworskie, bogate damy, a nawet mieszczanki lubowały się w tej modzie. Jeżowskiego ona nie razi — ale natomiast występuje przeciw niej autor „Koła tańca wesołego” i jemu podobni satyrycy. Nawet hetman Czarnecki zabierze głos w tej sprawie i opowie się przeciw „zagraniczności“. A imć pan Pasek z przekąsem odzywa się o tem, że „peruki zasłoniły okna zamku warszawskiego“.

W pierwszej połowie osiemnastego wieku — zdało się, że ma się już ku końcowi popularność peruki. Coraz częściej obok sztucznych wież i bardzo misternie wykarbowanych loków, widywało się fryzury gładkie, bez żadnych ozdób bez koronek i wstążek. Jakby w przeciwstawieniu do coraz szerszych sukien uczesanie mniejsze i skromniejsze się stawało. Lecz ta chwilowa prostota miała być okupiona wkrótce bardzo drogo. Wiek osiemnasty stanął niedługo zupełnie niemal pod znakiem fryzury i kto wie, czy nie znaczyła ona więcej niż strój i wszystkie błyskotki.

Fryzowanie włosów „własnoręczne“ było niemożliwością. Żadna z pań nie miała ani tej sprawności, która była temu potrzebna, ani też nie odznaczała się taką inwencją, aby codzień inne dzieło sztuki na swej głowie okazać. Nie wystarczyły już i panny z fraucymeru. Trzeba było oddać się w ręce troskliwych fachowców. I tu należy wspomnieć pierwszego takiego zawodowca, którym w Paryżu był Frison.

Mając sposobność do zdobycia fachu a zarazem i grosza niemało — wielu, młodych ludzi poświęciło się ówcześnie fryzjerstwu. Nie upłynęło jeszcze lat kilkanaście od czasu, kiedy to p. Frison był jednym w Paryżu — już sześciuset innych fryzjerów krzątało się obok niego. A każdy wysilał swój skromny rozum na wymyślenie czegoś nowego. Może przypadkiem uda mu się stworzyć fryzurę niebywałą, która zdobędzie wzięcie ogólne, wówczas przyćmi wszystkich swych poprzedników. złoto zgarniać będzie do mieszka — starość sobie zabezpieczy. Tak marzył fryzjerczyk i codzień inaczej loki wykręcał swym klientkom. Raz gazę wplatał we włosy, to kwiaty itd. Któryś wpadł na pomysł znów przeróżne grzebienie, figury i cały okręt z masztami i żaglami zbudował na niewieściej głowie. Nadworny fryzjer Marji Antoniny słynnej ze swej rozrzutności na ekscentryczne mody, szczycił się tem, iż 14 łokci materjału dodał do jednej fryzury. Można sobie wyobrazić, do jakiej wysokości dochodziły też owe uczesania. Nie odległe wobec tego od prawdy jest spostrzeżenie baronowej Oberkirch, że u damy współczesnej twarz mieściła się pośrodku pomiędzy stopą a wierzchołkiem fryzury. Pani Campan zaś współczuła szczerze ze swojemi towarzyszkami, które, jak niewolnice mody nie mogąc spowodu wysokości fryzury zmieścić się w karecy, musiały klęczeć na dnie pudła — a głowę wychylać przez okno...

Pamiętnikarze polscy nie zostawili tyle anegdotycznego materjału — choć niemniej z rozrzuconych uwag i docinków dawnej literatury można zestawić obraz ogólny, który okazuje, że nie inaczej było u nas. Nie mieliśmy słynnych fryzjerów — ale żyło zato wielu bezimiennych, którzy ten fach uprawiali na podobieństwo swoich mistrzów zagranicznych. Nie mieliśmy akademji fryzjerskiej, ani podręcznika tej sztuki — ale tem większą swobodę w tworzeniu dziwadeł najrozmaitszych. Tylko, że działo się to na mniejszą skalę, boć Warszawa nie Paryż, a dwór Augusta nie dworem Marji Antoniny. A za czasów Króla Piękna i Sztuki, Stanisława Augusta, już skromność wielka zapanowała ogólnie.

Jasne loczki.



Stanęłaś pyszna w ramie kwiatów
jakby wcielenie wiosny latem,
uśmiechasz słodko się do życia,
bo najpiękniejszym jesteś kwiatem.

Zapach jaśminu oszałamia,
ty cała jednak pachniesz cudniej,
kwiat najwspanialszy zerwać łatwo,
lecz ciebie, trzpiotko, zdobyć trudniej.

Widzę Cię często w słońcu plaży,
kiedy na niebie niema chmurki,
boję się jednak dojść do ciebie —
róża ma kolce, ty... pazurki.

Chociaż wyglądasz jak aniołek
i jesteś panią słodkiej minki,
niegorzej przecież od brunetek
umieją drapać też blondynki.

Wśród znawców kobiet tego świata
krążą ploteczki, różne głosy,
że najgroźniejszy z płci nadobnej
podobno DEMON JASNOWŁOSY.

Stara to prawda, żadne kłamstwo,
więc rodzaj męski z tem się liczy,
że każdy szatan w złotych loczkach
za dużo sieje wkrąg słodyczy.

Choć zatruwają często życie,
przyznać blondynkom jedno trzeba,
że zwyciężają — bo w ich oczach
kąpie się czysty błękit nieba.

Rom.

Śladami zbrodni.

Najpopularniejsza plaża Anglji.

Tajemnica kufra Nr. 1.

Brighton w sierpniu.

Brighton jest wielkiem miastem, a plaża jego należy do najpopularniejszych w Anglji. Nie trzeba wcale być właścicielem auta marki Rolls lub Chrysler, by mieć możliwość prażenia się tutaj na słońcu w obliczu morza.

W ciągu dnia atmosfera Brightonu nie zdradza żadnych zawiłych tajemnic, aczkolwiek tutaj miała miejsce rozgłośna już straszliwa zbrodnia, tutaj wykryto ową tajemniczą walizę, zawierającą szczątki poćwiartowanego ciała kobiecego, w którem rozpoznano tancerkę Violettę Haye.

Aczkolwiek upłynął już miesiąc od odkrycia zbrodni, będącej duplikatem innej, także niewyjaśnionej jeszcze, — tajemnicy kufra Nr. I. a także zaaresztowano domniemanego sprawcę mordu, niejakiego Jacka Notyre, alias Mancini — jak wiadomo z depesz — ohydna zbrodnia jeszcze nie została wyświetlona.

Jeżeli Jack Notyre zabił istotnie — prawo angielskie zabrania domysłów niestwierdzonych — mimo to nie należy jeszcze do klasy Jacka „the ripper" — Kuby rozpruwacza, którego smutna sława jeszcze nie wygasła w pamięci Londynu. Natomiast nazwa, jaką mu nadano „Miłość kobiet" charakteryzuje postać człowieka, nieodznaczającego się, zresztą, w rzeczywistości urodą męską.

Zbieraliśmy z ciekawości informacje o tym niesamowitym mordercy, który mógł w ciągu tygodnia przechowywać w swym pokoju na Kampstreet rozkładające się ciało swej ofiary, którą zabił — jak głosi opinja publiczna — dlatego, że „wiedziała zawiele o zabójstwie Mrs. Watts, kochanki Notyre'a — Manciniego".

Na Kampstreet w pewnym „pub" (jak nazywają tu bary) gdzie stojąc wypija się napój i po zapłaceniu opuszcza lokal, spotkaliśmy pewnego Anglika, który w przeciwieństwie do ludzi swej rasy okazał się rozmowny przy wypijaniu świetnego piwa.

— „Mieszkam na tej ulicy — oświadczył nam — i przykro mi, że zdobyła tak smutny rozgłos. Znałem oczywiście Manciniego z widzenia: miał

twarz lisią i przebiegłą.

Nosił uczesanie z rozdziałem na środku głowy. Włosy, jakby przylepione do czaszki. Ubierał się dobrze. Pozornie nie robił wrażenia człowieka, któryby mógł być wmieszany w jaką historję zbrodniczą. A jednak rzeczywistość jest inna. Najtrudniej jest zrozumieć, że mógł w ciągu sześciu tygodni znosić zapach rozkładającego się ciała i spać w tym pokoju. Coprawda spędzał tam tylko resztki nocy, ale zawsze pozostaje to niepojęte dla każdego, gdyż ktokolwiek choć na sekundy poczuł ten straszliwy, zabijający zapach, już zapomnieć go nie może. Przypuszczam, że Mancini musiał nawet być rad, gdy zaaresztowano go wkońcu, uwalniając go

od straszliwej atmosfery,

w której przebywał".

Pogodny wygląd Brightonu, jako ożywionego kąpieliska morskiego, jest niezwykle sympatyczny. Krążyliśmy po mieście, pozostawiając za sobą plażę, rozciągającą się — przestrzeni trzech kilometrów na wschód od Palace Pier, gdzie tańcem sym produkowała się ofiara Manciniego — Violetta Heye, gdy była młoda.

Na plażę schodzi się po dość stromych drogach betonowych, pod któremi znajdują się arkady, a w niszach ich liczne sklepy — herbaciarnie, cukiernie chłodnie. Pomiędzy dwoma sklepami znajduje się drewniany lokal dancingowy, do którego prowadzą schody, podobne do drabiny, przez bardzo skromne wejście. Wnętrze tego tajemniczego lokalu rozrywkowego przypomina skład bagażu, czy też podmiejski dworzec.

Dookoła ścian biegną ławeczki, na których poflirtować można pomiędzy dwoma foxtrott'ami. Do tego miejsca Mancini przychodził z Violettą Kaye o północy, gdy lokal restauracyjny „Sky lark" czyli „Jaskółka", w którym był zatrudniony jako kelner, zamykał swe podwoje. Trudno sobie wyobrazić bardziej melancholijny lokal rozrywkowy od tego dancingu.

W owych czasach, gdy Brighton i spokojna ulica Kemp nie były jeszcze wstrząśnięte wieścią o sensacyjnej zbrodni, wszystkie prostytutki na Kings Road i inne, niezarejestrowane jeszcze niewiniątka, marzyły o tym zdobywcy serc niewieścich, o ciemnych oczach i wnikliwym głosie.

Violetta Kaye nauczyła go tańczyć dobrze, to też nawet w wytworniejszym dancingu „Sherrys" bez przykrości przyglądano się tańczącej parze Mancini - Kaye. Ale Mancini, jak „Miłość kobieca" — bohater powieści Kiplinga, żył z kobiet dla kobiet.

To też po zniknięciu Violetty Kaye (która rzekomo wyjechała) widziano go z inną kobietą u „Sherrys", w przeddzień aresztowania, i tutaj, spotkawszy się z kilku londyńczykami, którzy przeciągnęli zabawę do świtu, jednemu z nich zaproponował nocleg u siebie.

Przygodny towarzysz został zafrapowany

mdłym zapachem,

panującym w pokoju, co doprowadziło do wykrycia zbrodni.

Mancini o świcie dnia tego uciekł do Londynu, szukając w parku Greenwich ochłody i świeżego powietrza po strasznym zaduchu swego pokoju. Tu tej wpadł w ręce policji.

Nadal wypiera się zbrodni, która jeszcze nie została mu udowodniona mimo ważnych poszlak, przemawiających przeciwko niemu.

Bull.

Wymówiony po 10-ciu latach pracownik otrzymuje 29 pensyj.

Tani obiad Mussoliniego.

Na jednem z posiedzeń Izby włoskiej przedstawił Mussolini swojemu ludowi szereg niemiłych cyfr.

— Niech sobie nikt nie wyobraża — rzekł Duce — że wkrótce

wrócą dobre czasy.

Mieliśmy stare długi a do tego robiliśmy nowe. Teraz wynoszą one przeszło sto miljardów. Jedyną radą w tem położeniu jest, jaknajwyższa oszczędność. W ostatnim roku położenie jeszcze się pogorszyło, w końcu roku będziemy mieli najprawdopodobniej w budżecie deficyt w wysokości trzech miljardów.

A więc oszczędność! Zmniejszyć wymagania! Państwo czyni, co może, ale ludność musi

ponosić także ofiary.

Ceny środków żywności spadły, trzeba zatem umieć żyć tanio.

Mussolini dla przykładu podał, że wyczytawszy w gazecie, że tu i tam można tanio nabyć środki żywności, polecił pewnemu niepozornemu gońcowi, by mu zakupił kilogram chleba i mięsa na rosół za cztery liry.

Był to mój obiad tego dnia i muszę przyznać, że

chleb był doskonały,

a z mięsa można było zgotować bardzo przyzwoitą zupę — rzekł Il Duce.

To oświadczenie Mussoliniego zaciekawiło pewnego ojca rodziny, który zwrócił się listownie do dyktatora, aby mu podał adres tak taniego sklepu. W odpowiedzi Mussolini, nie chcąc, aby je go informacje uchodziły za fałszywe, podał do wiadomości publicznej adres kupca.

Było to fantastyczną reklamą dla owego taniego sprzedawcy, a miało przy tem ten realny skutek, że mnóstwo kupców obniżyło również ceny chleba na 1,30, podczas, gdy cena urzędowa wynosi 1,50. (Lir równa się 45 gr.)

Znający stosunki we Włoszech dość pesymistycznie jednak zapatrują się na obiad za cztery liry. Powiadają oni, że mógł się nim zadowolić Mussolini

przez jeden dzień.

W rzeczywistości jednak tani chleb jest nie do spożycia, a mięso za tę cenę nadaje się chyba tylko do wygotowania na rosół. Dobre mięso bowiem kosztuje 10 lirów, a cielęcina 13 do 15.

Przy tej okazji warto poznać koszta utrzymania egzystencji we Włoszech i porównać wydatki z dochodami.

Najtańsze stosunkowo są środki żywności, których cena pod naciskiem rządu spadła obecnie znacznie. Jak to już widzieliśmy na wyżej przytoczonym przykładzie, cena chleba, która wynosiła doniedawna 2,50 lirów, obecnie spadła do 1,50 a nawet do 1,30. Mimo to przeciętny obiad w restauracji

kosztuje około 15 lirów,

przyczem nadmienić należy, że stoły, krzesła, sale, kelnerzy, jak i spisy, potraw w całem królestwie są do siebie bliźniaczo podobne. Kto umie zadowalać się małem, może wyżyć i z 7 do 8 lirów, trzeba tylko dobrze wyznawać się, gdzie co i jak kupować.

Stosunkowo drogie jeszcze ciągle są mieszkania, jakkolwiek rozporządzeniem rządu, ceny ich w ciągu kilku ostatnich lat zostały już po raz trzeci obniżone. W Rzymie za trzypokojowe mieszkanie z łazienką

trzeba zapłacić 6.000 lirów (2,700 zł.)

Korzystniej jest kupić mieszkanie na własność, gdyż wtedy wypada przeciętnie po 7.000 na każdy pokój, nie licząc łazienki, przyczem sumę tę spłacać można przez dwadzieścia pięć lat. — Nadto w nowych budowlach mieszkania są na dwadzieścia pięć lat wolne od wszelkich podatków. Dzięki temu budownictwo bardzo się rozwija.

Droga jest również woda. W Rzymie kosztuje 2,000 lirów rocznie, trzy razy tyle w jego okolicach. — Prąd elektryczny, na którym ciąży podatek 60 procentowy, kosztuje dwa liry za kilowat. Również drogi jest

lekarz i apteka,

gdyż ubezpieczalnie społeczne znajdują się dopiero w fazie początkowej.

Drogie są niemniej artykuły monopolowe: kilogram cukru kosztuje — 6,40; soli stołowej — 3,50; papierosy średniej jakości 25 cen. za sztukę.

A teraz przejdźmy do dochodów. Mały urzędnik otrzymuje pensję około 800 lirów. Skromne mieszkanie kosztuje go około 400 lirów. Pozostaje mu zatem do życia niewiele, dlatego głównem pożywieniem małych urzędników są bardzo pożywne „spagetti".

Profesorowie, sędziowie i podobne zawody otrzymują miesięcznie do 2 tys lirów, pułkownik 2,500. Ale podsekretarz stanu tylko 8,448 lirów rocznie, minister niespełna 20,000.

Te niskie dochody uzupełniają oni dochodami pobocznemi płynącemi z zajmowania **stanowisk dodatkowych.**

Dla urzędników błogosławione jest prawo 13-ej pensji oraz postanowienia dotyczące utraty posady. W razie wymówienia pracownik

otrzymuje 9-miesięczną pensję,

a obok tego pracodawca obowiązany jest wypłacić mu tyle pensyj miesięcznych, ile lat pracownik ten pozostawał w służbie, a nadto za każde z tych lat trzynastą pensję. W ten sposób rachunek pracownika, wydalonego np. po dziesięciu latach przedstawia się następująco:

Dziesięciomiesięczne odszkodowanie, plus 10-miesięczna pensja, plus dziesięć miesięcy trzynastej pensji — razem 29 miesięcy. To już jest pewnem zabezpieczeniem na przypuszczalny czas bezrobocia.

Niebezpieczna zabawa.

Jedna z aktorek w Hollywood kąpie swego ulubieńca — młodego lwa.



Rozprowadzanie kredytów dla rzemiosła.

Zadania komitetów rozdzielczych.

Przestrzeganie zasad zdrowego kredytowania.

1) Przy rozprowadzaniu kredytów, przyznanych przez Bank Gospodarstwa Krajowego dla rzemiosła, powoływane są, w porozumieniu z Izbami Rzemieślniczemi, przy instytucjach rozprowadzających kredyty komitety rozdzielcze t. zw. komisje opinjodawcze do spraw kredytu dla rzemiosła. Zadaniem tych komitetów jest utrzymanie ścisłego kontaktu między instytucjami kredytowemi, a rzemiosłem przedewszystkiem w tym celu, aby rozprawadzanie kredytów dyskontowych Banku Gospodarstwa Krajowego uwzględniło ogólne tendencje i potrzeby gospodarcze rzemiosła. Komitety te powinny zarazem przestrzegać w swem opinjowaniu zasad zdrowego kredytowania, by nie osłabić zaufania instytucyj kredytowych do zdolności kredytowej rzemiosła. W celu nadania jednolitego kierunku komitetów zgodnie z powyższemi założeniami Związek Izb Rzemieślniczych R. P. opracował wytyczne, które przesłał poszczególnym izbom do zaopinjowania względnie przedłożenia nowych wniosków. Po zebraniu opinji wszystkich Izb i odpowiedniem skorygowaniu, wytyczne będą przesłane Izbom dla wykorzystania przez członków komitetów radzieckich delegowanych przez Izby.

Komitety radzieckie (t. zw. komisje opinjodawcze) przy instytucjach rozprowadzających kredyty dyskontowe przyznane przez Bank Gospodarstwa Krajowego, powinny się kierować następującemi zasadami:

1. Komitety rozdzielcze prowadzą protokuły swych posiedzeń. W protokułach należy uwzględniać: a) nazwisko i rzemiosło petenta, b) wysokość i termin spłaty pożyczki, o którą wnosi petent, c) uchwałę Komitetu w sprawie złożonych wniosków pożyczki.

2. Pożyczki należy przyznawać rzemieślnikom, posiadającym kartę rzemieślniczą, wystawioną na własne imię i nazwisko oraz świadectwo przemysłowe na rok bieżący.

3. Przy wydawaniu opinji o przyznanie pożyczki kierować się należy względami wyłącznie gospodarczemi.

4. Pożyczki przyznawać należy na zakup surowców lub robociznę petentom, mogącym się wykazać z otrzymania zamówień lub dostaw.

5. Na cele inwestycyjne należy przyznawać pożyczki tylko w wypadkach, gdy mają one umożliwić petentowi wykonanie otrzymanego zamówienia lub dostawy.

6. Przy opinjowaniu wniosków petentów należy szczególnie uwzględniać:

b) warsztaty, których wytwórczość przyczynić się może do zahamowania importu artykułów, dotychczas sprowadzanych z zagranicy,

c) warsztaty produkujące na potrzeby wsi,

7. Przy ustalaniu terminu spłat pożyczek należy uwzględniać:

a) czasokres wytwórczości w poszczególnych rzemiosłach (np. w garbarstwie),

b) sezonowy charakter wytwórczości w danym zawodzie (np. krawiectwo, kuśnierstwo i t. p.).

8. Przyznanie pożyczek, względnie ustalenie wysokości sum pożyczkowych uzależniać należy:

a) od stanu materjalnego petenta,

b) od rodzaju zabezpieczenia pożyczkobiorcy,

c) od zdolności produkcyjnej zakładu pożyczkobiorcy.

Kula w sercu kaprala.

Przybył do narzeczonej, aby sobie odebrać życie.

Kołomyja, 5.8. Popełnił w Kołomyi samobójstwo kapral 49 pp. Władysław Winiarz. Denat przebywał w obozie wojskowym w Sadzawce i przyjechał na wypożyczonym od kolegi rowerze do swej narzeczonej, Anny Abrahamowicz, zam. w Kołomyi, przy ul. Legjonów.

Oświadczył, że jest

bardzo zmęczony,

poczem rozebrał się i ułożył do snu, a narzeczona podobno poszła do miasta.

Kiedy powróciła, zastała leżącego na łóżku narzeczonego w kałuży krwi. Jak ustaliły dochodzenia. Winiarz zastrzelił się z karabinu służbowego, oddając do siebie

strzał w serce.

Ponieważ nie mógł cyngla pociągnąć palcem, pomógł sobie łopatą. Motywy samobójstwa nie są dotychczas ustalone. Wedle krążących pogłosek, Winiarz miał zamiar wkrótce się ożenić, a przeciwstawiające mu się trudności były główną przyczyną tragicznego kroku.

4 pierścionki brylantowe pod płotem

zakopała 11-letnia złodziejka.

Gdynia. 5 8. W Helu systematycznie zdarzały się tajemnicze wypadki kradzieży, wobec których policja mimo energicznych zabiegów

stawała bezradna.

Ofiarami tajemniczego złodzieja padali wyłącznie letnicy, których okradano w dziwnych okolicznościach. Wreszcie uruchomiono cały aparat policyjny w Helu i uzyskano wprost rewelacyjne wyniki. Energiczne dochodzenia ujawniły, że kradzieży i to poważnych, dopuszczała się 11-to letnia córeczka pewnej rodziny kaszubskiej.

Podczas rewizji znaleziono szereg wartościowych przedmiotów, starannie przechowywanych na strychu, oraz 4 pierścionki brylantowe, zakopane pod parkanem. Wartość odnalezionych przedmiotów wynosi około 2,800 zł. Kradzieże te wykonywane były z wielkim sprytem, co nasuwa przypuszczenie że rączkami 11-to letniej złodziejki kierowali ludzie dorośli o nielada „fachowem" przygotowaniu.

Robotnik polski w Detroit

ofiarował 750 dolarów na powodzian.

Nowy Jork, 6.8. Robotnik polski w Detroit Adam Świątkowski przeznaczył całe swoje oszczędności w wysokości 750 dolarów na rzecz ofiar powodzi w Polsce.

Świątkowski znany jest w Detroit jako człowiek niezamożny a powyższą kwota stanowiła cały dorobek jego życia.

FR. HARPER

Dług Hanki Wolskiej

2) **(ODWET)**

Współczesna powieść obyczajowa :: Adaptacja autoryzowana Eug. Bałuckiego

Pewnego wieczora zapukała do jego drzwi. Oświadczyła z wyraźnem zakłopotaniem, że musi wypowiedzieć pokój, ponieważ jest za drogi dla niej. Wtedy zaczął prosić, by pozostała u niego, narazie nie płacąc za mieszkanie; pod maską zwykłej życzliwości usiłował odwieść ją od tego zamiaru, obiecując dołożyć wszelkich starań, aby wyrobić jej nową posadę. Mówił z pozornym spokojem, bardzo rzeczowo, mimo to nie mogła nie zauważyć, że się w niej kochał.

Od tej pory schodzili się codzień do jadalni na wspólny obiad prowadzili długie rozmowy, lub milcząc siedzieli obok siebie. Gdy się rozpoczął sezon zimowy, Stocki często zamawiał lożę w którymś teatrze i zapraszał ją, przedstawiał jej swoich znajomych zkolei ona go zapoznała ze swojemi przyjaciółkami. Zakochał się poważnie ,ale czuł, że chociaż połączyła ich zażyłość, może nawet przyjaźń, do zupełnego zbliżenia nigdy nie dojdzie.

Najbardziej godnem zastanowienia było to, że ona w niczem nie przypominała kobiety, która odtąd niepodzielnie panowała nad jego wyobraźnią, a której pragnął całą siłą nagle rozkwitłej miłości — przedewszystkiem nic nie miała w sobie z Greczynki. Jej rodzice już nie żyli, ojciec był rotmistrzem kawalerji austrjackiej, matka pochodziła z okolic Stanisławowa. Na imię jej było Hanna i imię to dziwnie jej odpowiadało, była dużego wzrostu, wysmukła, uśmiechała się rzadko. Dziś, dwudziestego trzeciego marca, były jej urodziny.

Deszcz nie ustawał, powietrze było przepełnione jednostajnem bębnieniem spadających kropel , nisko nad ziemią biegły czarne, ołowiane chmury.

Gdy tylko Stocki ukazał się w ogrodzie, otaczającym willę z radosnem szczekaniem wyskoczył do niego olbrzymi bernardyn Stop; Andrzej wsunął mu rękę w paszczę i tak wszedł po kilku stopniach do drzwi wejściowych. Odrazu spostrzegł, że Hanki nie było w domu, na wieszaku nie było okrycia, ani kły rękawiczki, które zazwyczaj kładła na stoliku przed lustrem.

W hallu zjawił się służący, odebrał nawskroś przemoczony płaszcz i powiedział:

— Jakiś pan czeka na wielmożnego pana.

Stocki przerwał mu niecierpliwie:

— Panna Wolska wyszła?

— Tak jest. Zaraz po śniadaniu.

Stocki stanął przed lustrem, ocierając chustką mokrą twarz.

— Coście mówili? Jest ktoś?

— Tak jest, proszę wielmożnego pana. Ten pan nie powiedział swego nazwiska, ale nie chciał odejść. Przyszedł parę minut po piątej.

Stocki nie spiesząc się, otworzył drzwi, prowadzące do gabinetu. Nie było nikogo. Widocznie ten jegomość nie miał ochoty dłużej czekać i poszedł sobie. Na biurku leżała paczka ze storczykami z „Cintry". Otworzył szeroką, piękną rzeźbioną szafę, wybrał fajkę, przejrzał szklane słoje z tytoniem różnych gatunków, wziął dwie szczypty czarnej Virginji, pochnącej figami, nabił fajkę i zapalił ją. Jego wzrok padł na duży portret Hanki Wolskiej, stojący na biurku; z jakiejkolwiek strony spoglądał na fotografję, zawsze biegło ku niemu dziwne spojrzenie szarych oczu.

Pogrążył się w zadumie, czując, że radosny nastrój ulatnia się powoli, ustępując miejsca podnieceniu tego rodzaju, które często zwiastuje nieszczęście. Wstał i zaczął nerwowo spacerować, owinięty gęstemi kłębami dymu; niepokój wzmagał się. Opuścił gabinet i bezmyślnie wędrując z pokoju do pokoju znalazł się wreszcie w małym barze. Zatrzymał się bardzo zdziwiony, i powolnym ruchem wyjął z ust fajkę. Przy długim stole barowym siedział wygodnie rozparty ten sam człowiek, który nie chciał zdradzić swego nazwiska; siedział nieruchomo, trochę zgarbiony i zdawało się, nie zauważył, że ktoś wszedł. Przed nim stała próżna szklanka od cocktailu. Ręka spoczywała na poręczy fotelu, między palcami sterczało cygaro wypalone po samą opaskę.

Stocki podszedł bliżej. Nieznajomy nie poruszył się. Może zasnął.

— Hallo! — zawołał Stocki.

Żadnej odpowiedzi. Człowiek spał z szeroko otwartemi oczami. Stężały wzrok wyrażał naprężone wyczekiwanie, na ustach zastygł ledwo dostrzegalny uśmiech. Stocki uderzył go lekko po ramieniu; cygaro wypadło z palców nieznajomego, tułów przechylił się nieco nabok. Osłupiały Stocki chwycił bezwładnie zwisającą rękę, próbując namacać puls; ręka była zimna. Ten człowiek nie żył.

Przerażenie skuło Stockiego, nie mógł ruszyć się z miejsca. Tak upłynęło kilka minut. Z nikłym uśmiechem przywarł do niego nieboszczyk nieruchomem spojrzeniem i powoli coraz więcej pochylał się nabok jak podchmielony, odruchowo szukając oparcia.

ROZDZIAŁ II.

Tego samego dnia w Grand Hotelu Szwarcberg wysiadł z windy w płaszczu luźno zarzuconym na ramiona i wszedł do hallu. Przez grube szkła okularów rzucił bystre spojrzenie na zegar. Zatrzymał się, wyjął z kieszeni dużą papierośnicę, wybrał starannie cygaro i, nie zdejmując zeń opaski firmowej, odgryzł koniec. W tej chwili podbiegł boy z ogniem. Aby zapalić, Szwarcberg musiał nieco pochylić głowę.

Stojąc na miejscu z cygarem w zębach, zaczął uśmiechać się, przyczem kolor jego oczu jakby uległ zmianie i nabrał zielonkawego połysku. Właściwie to nie był uśmiech, lecz skrzywienie ust, które pozwalało dojrzeć jeden żółty ząb.

Był wysokiego wzrostu, wąski w ramionach, miał płaską klatkę piersiową; zawsze się zdawało, że jego twarz jest źle i nieodpowiednio oświetlona, jakgdyby światło padało na nią pod wyjątkowo niekorzystnym kątem.

Ruszył nieco wyniośle krocząc przez hall i prześlizgując się wzrokiem po nielicznej publiczności, leniwie spoczywającej w fotelach. Wpadła mu w oczy twarz kobieca, wywołała mgliste wspomnienie i mimowoli zaczął szukać w pamięci.

— Ottonie!.

— Głos— pomyślał Szwarcberg skąd znam ten głos?

Przystanął, surowo i badawczo spojrzał na kobietę; po oczach widać było, że się zagłębił namiętnie w daleką przeszłość. Nagle doznał bólu od ukłucia igłą, opadły go niesłychanie gorzkie wspomnienia. Zmarszczył czoło:

— To pani Kamilla!

— Tak, tak — zawołała i podniosła się porywczo, wyciągając rękę, którą ledwie uścisnął swoją zwiotczałą dłonią. Jej twarz ożywiła się, serce mocno zabiło, czuła, że lada moment zrobi jej się niedobrze. — Ach —wymówiła z trudnością— tak dawno.

Oczy Szwarcberga nie zmieniły wyrazu badawczej surowości.

Ona dała się porwać złudzeniom, widziała go takim samym jak przed siedmiu laty; zdawało się, stanęły przed nią dwie istoty, połączone braterskiemi więzami wspomnień i teraźniejszości: jedna wyprostowana, o bujnych włosach, druga z wyblakłego uśmiechu i dziwnie spoglądających oczu— raczej podobna do zniekształconego odbicia w lustrze pierwszej.

d. c. n.

Zawód a zdrowie.

Zdolność do danego zawodu decyduje o wydajności pracy.

Według danych, Państwowych Urzędów Pośrednictwa Pracy trzy czwarte poszukujących pracy rekrutuje się z pracowników niewykwalifikowanych. Brak bowiem zawodowego przygotowania jest poważną przeszkodą w uzyskaniu jakiegokolwiek zajęcia. Niewykwalifikowany pracownik to ciężar dla społeczeństwa.

W chwili obecnej dla dziesiątków tysięcy młodzieży absolwentów szkół powszechnych i szkół średnich ogólnokształcących zbliża się moment decydujący o powodzeniu w ich dalszem życiu. Jest to kwestja wyboru zawodu. Pomyślmy narazie nad jednym odcinkiem tego obszernego zagadnienia. Kandydat do zawodu winien zastanowić się nad następującemi problemami: w jakim kierunku idą jego zamiłowania i czy zdolności jego odpowiadają wybranej specjalności. Następnie nasuwa się jeszcze pytanie, czy stan zdrowia kandydata odpowiada wymaganiom pracy w tym zawodzie.

Wiemy przecież, że zawód zecera może w szybkiem tempie przyspieszyć nawet śmierć, jeśli nie długotrwałą chorobę u kandydata o niezupełnie zdrowym stanie płuc Niektóre znów zawody, jak np. szofera, policjanta, wymagają podzielności, uwagi, inne wreszcie skupienia uwagi (zawód zecera, krawca, szewca). Często spotyka się szoferów, którzy w ciągu swej krótkiej pracy, mają niezliczoną ilość wypadków — są to właśnie szoferzy, którzy nie mogą swej uwagi podzielić: na kierowanie autem i otoczenie. Wybitni badacze naukowi odznaczają się wielkiem napięciem uwagi do tego stopnia, że jeden z takich badaczy, prowadząc badania nad kurzem jajem, wrzucił do gotującej wody trzymany w ręku zegarek, zamiast jaja. Ów badacz tak miał skupioną uwagę nad badaniem zagadnieniem, że nie potrafił zwrócić swej uwagi na to, co wrzuca do wrzącej wody.

W wieku znowu przypadkach wadliwej budowy ciała, jak pewne stany krzywicowe nie pozwalają na oddanie się niektórym zawodom, np. przy bocznem prawostronnem skrzywieniu kręgosłupa stanowczo przeciwskazany jest zawód stolarza, który pracując, pochyla się całym ciężarem ciała na prawą stronę, czem powiększa skrzywienie, przeciwnie odchylenie kręgosłupa w lewą stronę w powyższym zawodzie nie tylko nie jest przeszkodą, lecz wpływa korzystnie, prostując odchylenie. Przy skrzywieniu zaś kręgów szyjowych można zalecić zawód malarza pokojowego, gdyż przegięcie głowy w tył — pozycja zwykła przy pracy malarzy pokojowych, naprawia skrzywienie. Przykładów podobnych możnaby przytoczyć bardzo wiele.

Wiemy również, jak ważną rolę odgrywa w niektórych zawodach ostrość wzroku, słuchu, dotyku, powonienia. Wady lub osłabienie tych zmysłów mogą być poważną przeszkodą przy wykonywaniu pracy. Niemniej ważne jest badanie układu nerwowego, narządów oddechowych, krwiobiegu, narządów trawienia lub układu mięśniowego, gdyż niewielkie napozór odchylenie od normy przy nieodpowiednio obranym zawodzie może przejść w stan chorobowy.

Również duże znaczenie posiada dziedziczność, przebyte choroby w dzieciństwie oraz otoczenie, wśród którego przebywa kandydat danego zawodu.

Wszystkie te czynniki powinny być wzięte pod uwagę, gdyż są one wskazówką, do jakiego zawodu może być zdolny kandydat bez szkody dla zdrowia, a równocześnie żeby praca jego była najbardziej wydajna.

Młodzież opuszczająca szkołę, może zasięgnąć informacyj o swojej przydatności do wybranego zawodu w pracowniach psychotechnicznych i poradniach zawodowych, których powstaje coraz więcej.

Zanim jednak kandydat uda się po informacje, musi wglądnąć w siebie i zapytać się samego siebie, w jakim kierunku idą jego zamiłowania i zainteresowania, bowiem zawód odpowiednio obrany, t. zn. zastosowany do zamiłowania, uzdolnień i sił umysłowych oraz fizycznych uprzyjemnia pracę, czyni ją łatwiejszą do wykonania; zatem praca staje się doskonalszą, wydajniejszą i lepiej płatną. Gdy tymczasem pracownik niezdolny do danego zawodu, łatwiej się wyczerpuje, jest wystawiony na częstsze wypadki przy pracy, która mimo wysiłku z jego strony jest mniej wydatną i mniej płatną przez co wytwarza się typ pracownika niezadowolonego ze swego losu, zgorzkniałego, który obwinia społeczeństwo za swoje niepowodzenie. Jest to typ ujemny pracownika, który często powoduje w środowisku niepożądany ferment. Ten sam osobnik na odpowiedniem stanowisku mógłby okazać się pożytecznym pracownikiem.

Siej pszenicę, zbierzesz złoto...

Bestjalska zbrodnia oszustów.

Ze Lwowa donoszą:

Ze Skały donoszą o wypadku wskazującym, że zabobon i ciemnota święcą triumfy wśród ludności wiejskiej i powodują liczne tragedje nieszczęśliwych, których łatwowierność wykorzystują szalbierze i oszuści.

Ofiarą takiej niesumiennej szajki oszustów padła we wsi Niwra w okolicy Skały wieśniaczka nazwiskiem Demków. Zamożna gospodyni pragnęła jednak wzbogacić się cudownym sposobem. Gdy więc dowiedziała się o „czarownikach“, którzy umieją zamawiać los poddała się zupełnie pod ich wpływ. Obiecując jej złote skarby szajka wyłudziła od niej w krótkim przeciągu czasu dużo pieniędzy i zboża, co doprowadziło jej gospodarstwo prawie do ruiny. Ponieważ sprawa zaczynała być głośna we wsi, szalbierze postanowili

pozbyć się chłopki.

Ub. tygodnia udali się do niej i przyrzekli jej złoty skarb jeżeli przyniesie 200 zł. w gotówce i 100 kg. pszenicy. Zabobonna kobieta z największym trudem zdobyła pieniądze i przyniosła je cudotwórcom wraz z żądaną pszenicą.

Szalbierze zabrali pieniądze natomiast oddali chłopce pszenicę i kazali jej sypać nią po całej drodze z Niwry do Germaków przyczem polecili jej odwracać się i reagować w jakichkolwiek sposób na wszystko, co ją po drodze spotka. Jeżeli dopełni tego warunku, to posiane na gościńcu ziarna pszenicy przemienią się

w sztuki złota.

Gdyby nie wytrwała i odwróciła się, lub też podniosła jakikolwiek protest przeciwko temu, co się będzie działo, to wszystko przepadnie, bo czar przestanie działać.

Ciemna kobieta uwierzyła święcie i poddała się rozkazom. Sypała pszenicę po drodze, a nieludzcy oprawcy okładali ją kijami w sposób tak bestjalski, że zanim doszła do celu swej drogi

postradała zmysły.

To właśnie było celem szajki, która chciała się w ten sposób pozbyć swej ofiary. Na drugi dzień rzeczywiście obłąkana chłopka popełniła samobójstwo, skoczywszy do rzeki Zbrucza, stanowiącej granicę między Polską a Rosją.

Zwłoki jej wypłynęły na stronę rosyjską. Wydobyła je sowiecka straż graniczna i pochowała nad brzegiem rzeki. Mąż samobójczyni jednak zwrócił się za pośrednictwem władz polskich do sowieckiej straży granicznej o wydanie zwłok jego żony. Gdy na skutek tej prośby, udała się wojskowa komisja na drugą stronę i dokonano ekshumacji zwłok, okazało się, że kobieta była bestjalsko pobita, a całe jej ciało

przedstawiało jedną ranę.

To stwierdzenie doprowadziło do wykrycia właściwych sprawców śmierci nieszczęśliwej których aresztowano.

Słownik dyplomatyczny.

Międzynarodowa Akademja Dyplomatyczna wydała ostatnio słownik dyplomatyczny, który opracowywany był przez 7 lat. Interesująca praca, która obejmuje 2.400 stron, zawiera całkowite expose wszystkich kwestyj, dotyczących dyplomacji. Zebrane zostały artykuły o bombardowaniu, o optantach, mniejszościach narodowych, o Tangerze, Gdańsku, o państwach naddunajskich, słowem o wszystkich troskach, gnębiących świat. Słowu „wojna” poświęcony został atrykuł, obejmujący 45 stron. O słowie „Pokój” — nie napisano nic.

Rozwój czytelnictwa w Paryżu.

Pomimo ogromnej ilości rozrywek, zastępujących częściowo lekturę, czytelnictwo w stolicy Francji rozwija się z roku na rok. „Bulletin Municipal” ogłosił niedawno statystykę wypożyczonych książek z bibljotek dzielnicowych od r. 1930. Otóż w r. 1930 wypożyczono ogółem 1.248.452 książki; w r. 1931 następuje lekki spadek czytelnictwa (1.225.815)), w roku 1932 — zwyżka (1.329.729), a w r. 1933 dalsza zwyżka do 1.354.460 książek. Jeśli chodzi o dzielnice Paryża, największa ilość miłośników książek przypada na Montmartre, albowiem ilość czytelników bibljoteki centralnej XVIII okręgu wynosi 88.514.

Jeszcze potwór z Loch Ness.

Potwór z Loch Ness nie przestaje absorbować prasy angielskiej, która poświęca mu całe szpalty. Towarzystwa turystyczne organizują wycieczki wakacyjne nad jezioro „z 60-procentową gwarncją ujrzenia potwora”. Na brzegu Loch Ness krążą tłumy ciekawych, których liczba powiększyła się nawet od czasu, gdy rozeszła się wieść, że istnieją dwa potwory w wodach jeziora. Ruch turystyczny przynosi ogromne zyski oberżystom okolicznym. Nruchomiono nawet stateczek łączący Inverness z Fort Augustin. Stateczek posuwa się w tempie bardzo powolnym, aby podróżni mogli „widzieć” potwora. Niestety, „Bobby“ jest mało towarzyski i rozczarowani turyści muszą zadowolnić się podziwianiem kart pocztowych, na których widnieje podobizna potwora.

PODSŁUCHANE

PO POWROCIE Z WIĘZIENIA.

Hipolit Garbek wychodzi z więzienia, w którem spędził cztery lata. Wróciwszy do domu, spostrzega, że żona karmi jakieś niemowlę. Zdziwiony pyta:

— Czyje to dziecko?

— To moje, odpowiada żona. Gdybyś był porządnym człowiekiem, to mogłoby być też twoje!

PO WYROKU.

— Ja tego nie przeżyję! — zawołał morderca, gdy mu odczytano wyrok, skazujący go na śmierć.

DROBNE DAWKI.

— Byłeś u przyjaciela - doktora po pożyczkę?

— Byłem. Poprosiłem go o 50 złotych.

— A on co na to?

— Jakto, powiada, nie wiesz że od roku przeszedłem na homeopatję? Mogę ci pożyczyć, ale według dozy homeopatycznej.

OSZCZĘDNOŚCIOWY OBIAD.

Pani Głąbkowa wyjechała na letnisko letnić się. Pan Głąbek postanowił ze względów oszczędnościowych sam gotować obiady. Na pierwszy dzień zadysponował sobie rosół i mięso. Postawił garnek z wodą na gazie, przykręcił kurek na najmniejszy płomień i poszedł do biura.

Gdy wrócił i miał się zabrać do jedzenia, spostrzegł że zapomniał włożyć mięso do wody.

— Nic nie szkodzi — powiada pan Gapcio — dzisiaj zjem tylko rosół, a mięso schowam na jutro!

ZAWIŚĆ KONKURENTA.

— Jak panu smakuje kotlet?

— Jakto, pan jest również restauratorem?

— Cóż znowu, mam fabrykę podeszew gumowych.

U LEKARZA.

— Jak z apetytem?

— Jem jak wilk.

— A ze snem?

— Śpię, jak niedźwiedź.

— No to niech się pan uda do weterynarza.

DOBRZE ZROZUMIANE.

Do szefa pewnej firmy zgłasza się delegacja pracowników:

— Już trzy miesiące nie dostaliśmy pensji. Niech szanowny pan wybaczy...

— Ależ — przerywa szef: — Wybaczam! Wybaczam! Z całego serca wybaczam! Możecie, panowie, już iść!

OSTROŻNY.

— Kochanie, za parę dni są imieniny mojej mamy. Chciałabym jej posłać w prezencie ładny neseser!

— Proszę cię, tylko nie to! Mama gotowa to wziąć jako delikatne zaproszenie i do nas przyjechać!

ANEGDOTA BAŁKAŃSKA.

Pewien wieśniak prowadził na targ dziesięć osłów, sam jadąc na jednym z nich. Po drodze przyszło mu na myśl policzyć swój „towar“. Liczy i liczy i wciąż ku okropnej rozpaczy nie może się doliczyć, jak tylko dziewięć sztuk, zapomniał bowiem o tym ośle, na którym siedział. Po dłuższej chwili zorjentował się jednakże na czem polega pomyłka, zsiadł zatem z osła i jeszcze raz wszystkie gruntownie przeliczył. Teraz zgadzało mu się co do sztuki.

— No Bogu dzięki, powiedział z zadowoleniem. Lepiej jest iść na piechotę, chociaż tak piekielny upał, i mieć jednego osła więcej, niż jechać i martwić się gdzie się podziewa dziesiąty osioł!

PRZYSŁOWIE NA CZASIE.

Piotr dowiaduje się, że jego miasteczku grozi powódź.

— Tobko — woła zrozpaczony — gdzie jest moja brzytwa, prędko moją brzytwę.

— Po co ci brzytwa?

— Nie wiesz, że tonący brzytwy się chwyta.

PRACOWITY DZIEŃ ZŁODZIEJÓW

Wczorajszej nocy ktoś najprawdopodobniej dobrze obeznany z rozkładem restauracji Michała Kozy w Bogucicach (Miarkiefki 30) wyważył łomem żelaznym drzwi piwniczne, skąd swobodnie dostał się do wnętrza lokalu.

W następstwie dłuższego plądrowania wyniósł większą ilość wódek gatunkowych wartości kilkuset złotych. Niewątpliwie po towar musiał wielokrotnie powracać, jednak nikogo podczas tej czynności nie obudził.

Miał szczęście.

W składzie starzyzny

Podczas ponurego dnia wczorajszego, gdy wszyscy wypoczywali w kinach czy kawiarniach, złodzieje i rozliczni włamywacze wykazali wielką ruchliwość. I tak n. p. wydusili szybę wystawową w składzie starzyzny przy ul. Kościuszki 12, skąd po wejściu do wnętrza skradli na szkodę właściciela Majera Warszawskiego (Jagiellońska 12) szereg cennych przedmiotów, szczególnie bizuterji, wartości ok. 500 zł.

Ograbiona cerata

Podobnie przy ul. Moniuszki 8 weszli po wyduszeniu szyby do lokalu firmy Eksploatacja Fabryk Ceraty w Polsce, gdzie po dłuższem buszowaniu w szufladach skradli z podręcznej kasety kwotę 189 zł.

Z wystawy

Również włamano się do Arnolda Bornsteina, właściciela firmy „Eddona“ przy ul. Kościuszki 42, któremu z okna wystawowego składu skradziono drogie płaszcze, nieustalonej dotychczas wartości.

Nawet szyby

Złodziejom zawadzał również dom przy ul. Wojewódzkiej 21, gdzie na szkodę zarządcy domu Józefa Kuliga skradli partję szyb matowych.

Aj, waj!

Nie pozostawili również w spokoju... dachu domu przy ul. Wojewódzkiej 34. Jakimś cudem dostali się na pokrycie domu i skradli 15 metrów rynny cynkowej na szkodę Estery Szeroszower z Sosnowca (Czysta 9). Gdy dwaj sprawcy tej kradziczy wychodzili z kamienicy, spostrzegł ich zarządca domu Władysław Goldman. Przy wielkiem „aj waj“ podjął za sprawcami pościg. Uciekli oni jednak ulicami w stronę Zawodzia, gdzie też skierowała się uwaga policji.

1.600 zł.

Marta Lorenc Katowic (ul. Mikołowska 44), spostrzegła z przerażeniem, że ze specjalnego schowka w szafie skradziono jej 1600 zł. Zrozpaczona na wszystkich wokoło rzuca podejrzenie, a szczególnie na Maksymiljana Otrębę (ul. Poniatowskiego 4).

Nowa maszyna

Do biur fabryki siatek drucianych w Załężu (Wojciechowskiego 69) włamała się grupa zawodowców, którzy doszczętnie splądrowali lokale biurowe. Wobec nie znalezienia w schowkach gotówki, złodzieje zabrali drogą i niezbyt dawno kupioną maszynę do pisania, wartości 1400 zł. Włamanie to jest niewątpliwie dziełem szajki, która przejawia w ostatnich tygodniach na terenie Katowic nadzwyczajną ruchliwość, jakkolwiek część szajki dostała się już w ręce policji.

Damskie towarzystwo
bywa kosztowne

Osobliwej przygody doznał w Katowicach Karol Torbus, który po podjęciu pensji w Rybniku przyjechał się tu zabawić. Oczywiście w towarzystwie dam. Gust jednak miał kiepski, gdyż ograniczył się do kobiet o bardzo zaszarganej cnocie.

Co było — wszyscy wiedzą.

Gdy jednak po zabawie Torbus wyszedł z domu przy ul. Młyńskiej, spostrzegł z przerażeniem, że z kieszeni spodni zginął mu portfel z kwotą 380 z.

Ponieważ na powietrzu stracił pamięć co do miejsca zabawy — kręci się teraz bezustannie po ulicach, czy nie wpadnie mu w oko towarzyszka miłych, lecz nadto kosztownych chwil.

Pod kołami pojazdów
Serja wypadków komunikacyjnych

W dniu wczorajszym miało miejsce kilka katastrof samochodowych, zakończonych poważnemi obrażeniami najechanych.

I tak na ul. Wojciechowskiego w Załężu naprzeciw kościoła, samochód półciężarowy, kierowany przez szofera Ewalda Kilkę z Nowej Wsi (Karola Miarki 20), najechał na przebiegającego ulicą 6-letniego Gerharda Lorytę. Chłopiec ma wiele niebezpiecznych poranień na całem ciele. Po opatrzeniu go przez lekarza, przewieziony został do mieszkania rodziców przy ul. Wojciechowskiego 40.

Podobnie na ul. Kościelnej w Kochłowicach samochód półciężarowy, kierowany przez szofera Gerharda Śliwę z Szarleja (3-go Maja 16) przejechał w podobnych okolicznościach 6-letniego Ewalda Sikorę z Kochłowic (ul. Kościuszki 5). Poważnie okaleczonego przewieziono do najbliższego lekarza.

Na ul. Kościuszki w Katowicach najechał samochód osobowy 42-letniego Franciszka Pasternego (Francuska 19). Doznał on licznych poranień oraz obrażeń wewnętrznych.

W żadnym powyższych wypadków nie ustalono dotychczas kto ponosi winę.

W sieni przejazdowej domu przy ul. Mieleckiego 8 w Katowicach miał miejsce nieszczęśliwy wypadek samochodowy, spowodowany niezdarnem przeprowadzaniem samochodu firmy Ritschewald przez szofera.

Podsienie tego domu jest tak rozległe, że bez trudu przejeżdżaja przez nie obszerne wozy transportowe, auta ciężarowe, a nawet autobusy, dojeżdżające do składów licznych firm, mieszących się w licznych oficynach.

Szofer firmy Ritschewald przygniótł autem muru czytającą rozwieszony dla bezrobotnych „Nowy Czas 18-letnią Tomcię Werdeger.

Doznała ona zgniecenia klatki piersiowej oraz licznych obrażeń wewnętrznych.

W stanie ciężkim przewiozła ją karetka pogotowia do szpitala, gdzie mimo wszystko stwierdzono. że nie zagraża jej niebezpieczeństwo utraty życia.

Prowokatorzy

Roman Musiał z Załęża, wielki amator słońca, z wściekłości, za trwającą niepogodę usiłował onegdaj swój gniew wyładować na Polsce. Zaczął więc na ulicach Dębu głośno propagować ideę obecnych rządów w Rzeszy i wykrzykiwać na cześć Fuerera.

Z tych samych przyczyn nieco dalej posunął się w Siemianowicach Fryderyk Schuster, zam. przy ul. Michalkowickiej 12, który w niemożliwy sposób zaczął lżyć Polskę.

Ponieważ publiczności było tego za wiele, na jej interwencję przybyła policja, która, obu odstawiła do sądu.

ZŁOTO i PLATYNA
skradzione dentyście

Dentysta Maksymiljan Bachner, Katowic (ul. Żwirki i Wigury), smutnie przepędził onegdajszą niedzielę.

Po przybyciu do swej pracowni dentystycznej (Rynek 12) spostrzegł nieład, jak gdyby przez lokal przeleciał huragan. Wszystko w nieładzie, biurka porozbijane. A w biurkach właśnie mieścił się cały zapas złotych i platynowych mostków oraz zębów.

Wszystko znikło. Strata przeszło 2000 zł.

Z zaciśniętemi zębami dentysta pobiegł na policję, prosząc o ujęcie sprawców jego nieszczęścia.

—o—

HUGUETTE GARNIER.

Ostatnia schadzka.

Stara służąca na folwarku, Ludwika, nagle wyrwana ze snu, otworzyła oczy. Nie otrząsnąwszy się jeszcze z sennego odurzenia, odrzuciła kołdrę. Szybko, po omacku, zaczęła naciągać ubranie. Nie była jeszcze zwykła godzina rannego wstawania, lecz mniejsza o to. Działała pod wpływem tajemniczej siły. W pośpiechu zapięła suknię, zawiązała chusteczkę pod brodą, a następnie, wobec tego, że zamierzała wyjść na dwór, przygotowała trzewiki, by włożyć je za progiem. W ten sposób nie zbudzi nikogo..... Chcąc dostać się do schodów, prowadzących na parter domu, minąć musiała drugą mansardę, w której sypiał Justyn, parobek..... Spał przy otwartych drzwiach, zmęczony całodzienną pracą, z ustami otwartemi, i nie drgnął nawet, gdy przechodziła obok niego.

Starała się zejść bez szmeru i skrzypienia stopni. Mimo to, gdy mijała pokój farmera, pies zaszczekał. Jancot usłyszał go i porwawszy się, na posłaniu, ujrzał Ludwikę, zagadnął ją:

— Dokąd idziesz? Zawcześnie jeszcze.

Odpowiedziała mu, zatroskana i uparta: — Ktoś wołał mnie. Idę zobaczyć, o co chodzi.

Nie ociągając się wyszła.

Gwiazdy już gasły na niebie. Świt wykradał się jeszcze nieśmiało, jak kwiat z młodego pąka. Drzewa o nieruchomych gałęziach wydawały się patrolami, strzegącemi drogi, ciągnącej się przez łąki ku rzece, przepływającej pomiędzy topolami, by następnie, za mostem, ginąć wśród traw. Rysował się w powietrzu poranka niewyraźny krajobraz, otulony w błękitnawej mgle, podobnej do powiewającej szarfy, zerwanej z płaszcza nocy.

Ludwika szła prosto przed siebie wśród nieskończonych łanów zbóż, zapowiadających ładne zbiory. W oddali rysowała się niewyraźnie jeszcze strzelista wieżyca dzwonnicy kościelnej.

Zbliżywszy się do cmentarza, Ludwika przeżegnała się,i poszła dalej. Szła krokiem prędkim, równym, jakby porwana naprzód. Obudziła się — była tego pewna — dlatego, że ktoś zawołał na nią: — Ludwiko! Ludwiko!“ — a więc udała się w drogę. Posłuszna była zawsze... Idzie i teraz.....

Wkrótce znalazła się na rozstajnych drogach i zatrzymała się nagle:

— Ależ to zagroda Mahut!

Poznała w cieniu lipy drewnianą ławkę, stoczoną przez robaki... Boże Wielki! Po co tu przyszła dziś?... Niema nikogo.. Upadła na ławkę...

Czy po to, by budzić wspomnienia? Nie zdawała już sobie sprawy... Tak dawno zapomniała o wszystkiem.......

Dość powszedniej troski bieżcącego dnia... Nazajutrz powtarza się to samo, a wieczorem wita się sen, jak nieoceniony dar Boży... Przeszłość nie wyżywi człowieka...

Mimo wszystko dziwnego doznawała uczucia, znalazłszy się tutaj. Tutaj przecież — ach! pamiętała to dobrze — wyznał jej swą miłość Michał Lehersier.

Po co oddychać znowu zapachem tych zwiędłych kwiatów?... Czas ich przeminął... Ludwika broniła się swym myślom: — „Jestem taka stara... taka stara....“ Chodziło jej już tylko o spokój. Lepiej od innych znała wartość przysiąg męskich. Michał Lehersier opuścił ją przecież bez powodu pięć lat po ślubie...

Bez powodu, porwany dziwną nostalgją. Wyszedł z domu nagle, jak ona dziś, majowego poranka, gdy kwitły dzikie róże... Pewien kolonista opowiadał mu historje o dalekich krajach, budził przed nim miraże rzeczy nieznanych... Ziemia ojczysta, na której dotąd pracowali oboje w pocie czoła, przestała go zajmować. Chciał poznać inną ziemię, żyźniejszą, tajemniczą — ziemię kobiet obcych.

Z węzełkiem na ramieniu uciekł któregoś dnia, starając się usprawiedliwić w kilku niezręcznych słowach swoje pragnienie ucieczki i rozterki, silniejszej nad wyrazy. I nigdy już więcej nie mówiono o nim... nigdy... Nie wspominano o nim przez wzgląd na Ludwikę. Żałowano jej... Być żoną „włóczęgi“ nie jest rzeczą miłą!... Stopniowo nad nieobecnym rozciągnięto całun milczenia. Ludwika długo czekała na Michała; zrazu ze łzami; później bez łez, wypatrując oczy... Wkończu nie czekała już więcej.... Pozostała na folwarku, starzejąc się w ciężkiej pracy, nie myśląc o niczem.

Jak ongi, złożyła ręce. Co tu robiła? Nie wiedziała o tem. Kolejno powstawały w niej obrazy kobiety, którą była, zanim została pomarszczoną staruszką, w czarnym czepcu. Unosiły się dookoła niej w smutnym korowodzie postaci:

— „Marzyłaś — mówiła jej dorastająca, nieśmiała dziewczyna...... „Byłaś piękna — szeptała jej złotowłosa postać w kwiecistej, perkalowej sukni..... „Cierpiałaś!“ — łkała kobieta o poważnej twarzy, zalanej łzami — „cierpiałaś i kochałaś“ — mówiła, zapatrzona w pustą drogę.

Czyżby widmo jej młodości przywołało ją tutaj, by wskrzesić te odległe wspomnienia, te dalekie obrazy?... Co miała dziś wspólnego z niemi zniszczona pracą, stara zgarbiona sługa?

Gdzieś na wsi zapiał kogut. Ptaki, obudzone przez słońce, zaświegotały. Ludwika opanowała się. Ledwie zdążyła do domu na przygotowanie śniadania.

Jancot, znajdujący się na podwórzu udał, że jej nie widzi, gdy wracała. Myślał zapewne, że umysł starej zaczyna dziecinnieć. Mniejsza o to, póki praca iść będzie normalnym trybem.

W ciągu całego dnia stara krzątała się jak zwykle przy pracy, lecz okazywała niepokój i roztargnienie. Wieczorem zaś, gdy szła już na strych, udając się na spoczynek, pojawił się goniec na rowerze i zagadnął ją o panią Lehersier.

— To ja.

Ze zdumieniem przyjęła list, który jej wręczył. Trzymała go w ręku, nie otwierając go. List? Dla niej? Nigdy nie otrzymywała żadnych listów.

— Czytajże — rozkazał Jancot, zaciekawiony.

Rozdarła kopertę, wyjęła z niej list i zbladła: ksiądz z sąsiedniej wsi donosił jej o niedawnym powrocie Michała i jego zgonie. — „Zmarł dziś zrana, o trzeciej, przed śmiercią, dwukrotnie wołał panią....

— O trzeciej? — zapytał farmer, zaniepokojony.

— O trzeciej....

Spojrzeli na siebie bez słowa.

O trzeciej właśnie, na tajemnicze wezwanie, Ludwika wyszła z domu.

Tłum. L. M.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50. zagranicą zł, 5,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm, wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalne zł.. 1.50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej

Druk i Wyd.: Nowy Czas, Katowice Redaktor nacz. i odpow. Józef Ksiażek. P. K. O. Nr. 300.277.